



**MIĘDZYSZKOLNY KONKURS  
LITERACKI I PLASTYCZNY  
„JA – ZWIERZĘ”**

**Warszawa 2015**

**Wydawca:**

Zespół Szkół nr 60  
ul. S. Sempołowskiej 4  
00-574 Warszawa

**Korekta:**

*Elżbieta Podlipska*

**Wstęp:**

*Krystyna Inowolska*

**Opracowanie techniczne:**

*Monika Bednarska*

## Marzenia zwierząt

Spotykamy się już piąty raz. Z przyjemnością stwierdzam, że konkurs "Ja - zwierzę" cieszy się rosnącym zainteresowaniem. Przysyłacie coraz więcej tekstów, a co najważniejsze - coraz lepszych.

Prace plastyczne zadziwiają nas dojrzałością myślenia i poziomem artystycznym.

Z opowiadaniem i wierszami miałyśmy nie lada kłopot. Toczyłyśmy zażarte spory. Które nagrodzić?! Które wyróżnić?! Które zostawić w tomiku?! A przecież temat wcale nie był łatwy.

Marzenia zwierząt... Jakże łatwo ulec pokusie i przenieść na zwierzęta własne marzenia: o podróżach, locie w Kosmos, wygranej w zawodach. Prawdę powiedziawszy, bardzo się bałam, że nie będziecie umieli uwolnić się od takich pomysłów. I po raz kolejny okazało się, że jesteście niezawodni.

Nawet nie wiecie, jakie to ważne, że rozumiecie zwierzęta, dostrzegacie ich potrzeby i chcecie, żeby były szczęśliwe. Może dzięki Wam świat będzie lepszy. Każdy pies i kot znajdzie dom i kochających ludzi do lizania, przytulania i deptania ( kto ma psa lub kota, ten wie, o czym mówię). Nikt nie uwięzi żadnego psa przy budzie (a czasem i bez budy) na łańcuchu. Okrutnicy i głupcy rozumieją, że zwierzęta to nie są nic nieczujące przedmioty . Nikt nie kupi ozdób z kości słoniowej. Węże, egzotyczne ptaki czy inne odławiane z ich naturalnego środowiska zwierzęta przestaną być modne, a ich właściciele będą napiętnowani. Ci, którzy chcą mieć kontakt ze zwierzętami, a z różnych przyczyn nie mogą ich adoptować ze schroniska, nie będą kupowali zwierząt w klatkach, ale zbudują budkę lęgową dla ptaków lub zostawią zgrabioną kupę liści, w której przezimują jeże.

Pamiętajmy. To MY - LUDZIE odpowiadamy za zwierzęta. Dziękujemy, że Wy to rozumiecie .

Organizatorki konkursu:  
Monika Bednarska  
Krystyna Inowolska  
Elżbieta Podlipska

**I miejsce**  
**Ada Szymczykiewicz**  
**Gimnazjum nr 117**  
**Warszawa**

**Przystań**

Niedzielny poranek. Wiosenne słońce leniwie wschodzi po widnokregu i rzuca delikatne promienie na szyld umieszczony na bramie. „Przystań” - to mój dom. Na razie panuje tu błogi spokój, lecz kiedy wybije jedenasta, ciszę wypełni przyjemny gwar ludzkich głosów. Wszyscy są wtedy bardzo podekscytowani. Każdy z nas uwielbia te dni. Dla niektórych są one tymi najszcześniejszymi.

Leo, Maks, Perelka, Luna, Puszek czy Tela – to moja rodzina, a „Przystań” - to nasz dom, przytulisko dla porzuconych, samotnych i niechcianych zwierząt, a dokładnie - kotów i psów. Mieszkam tu chyba od zawsze. Nie przypominam sobie innych miejsc niż mój boks na końcu piątego rzędu przy ścianie ani wydarzeń sprzed przybycia tutaj. Jestem chyba wyjątkiem, ponieważ szczeniaki rzadko tutaj trafiają. Dojrzałym zwierzętom trudniej jest znaleźć dom. Ludzie wolą młode kotki lub psiaki, które sami wychowują.

Mamy różne charaktery. Nikt tutaj nie jest taki sam. Każdy z nas ma inną historię. Mieszka tutaj Leon, narwany kundel, Bon, płochliwy jamnik, Bella, przymilna kotka, i wiele innych zwierząt. Jedyne, co nas łączy, to wspólny „dom” i takie same pragnienia. Wszyscy skrycie marzymy o kochającym właścicielu – przyjacielu. Oczekujemy, że ktoś nas przygarnie. Pragniemy miłości, mądrej i odpowiedzialnej. Chcemy być kochane prawdziwie i na zawsze. Nie chcemy być traktowane jak zabawki. Mamy przecież uczucia, które łatwo zranić. Jesteśmy istotami żywymi i podobnie jak ludzie odczuwamy stres, strach, radość czy gniew. Potrzebujemy do szczęścia tego samego - miłości.

Mila, perska kotka o dość dzikim usposobieniu, i Lila, śnieżnobiała turecka angora, już od rana czyszczą swoją puszystą sierść. Z boksu Rekasa prawie zawsze dochodzi wesole pochrapywanie. Zapewne śnią mu się miłe sny. Azor, rasowy bulterier, jednym okiem spogląda na pustą jeszcze miskę i radośnie szczyrzy swoje zdrowe, białe zęby niczym na reklamie „Pedigree”. To nowi. Są tu dopiero od niedawna. Naiwnie wyczekują niedzieli w nadziei, że ich los się odmieni.

Azor ma trzy lata. Trafił tu do nas z Mazur. Przypadkowy grzybiarz znalazł go przywiązane do drzewa w lesie. Był odwodniony i wyczerpany. Doktor Wanda postawiła go na nogi.

Mila ma sześć lat. Została znaleziona na drodze. Miała dom i kochającą ją rodzinę. Kiedy w nocy wypuściła się na polowanie, została potrącona przez samochód. Nad ranem znalazł ją przypadkowy przechodzień i przywiózł do nas.

Natomiast Lila, młodziutka turecka księżniczka, to prezent dla pięcioletniej Kasi. Cieszyła się nią zaledwie cztery miesiące. Kiedy nadeszły wakacje, kotka stała się zbędnym balastem, więc rodzina porzuciła ją na ulicy, z dala od domu.

Borys, rottweiler, był bity przez swojego właściciela i wykorzystywany do walki psów. Zainteresowała się nim organizacja działająca na rzecz zwierząt i odebrała brutalnemu właścicielowi. Przebywa on teraz w izolatce i leczy swoją psychikę, by w przyszłości ktoś mógł go pokochać bez jakichkolwiek obaw.

Jak widać, nie trafiają tutaj zwierzęta szczęśliwe. Żadnemu z nas nie było łatwo i nadal nie jest. Wyczekujemy kolejnych niedziel w nadziei na powrót do normalnego życia. Pobyt tutaj umilają nam jednak liczne wycieczki szkolne. Dzieci przywożą nam karmę, zabawki, trafiają się nowe miski czy ciepłe koce. Nikt nie zaprzeczy, że czujemy się wtedy lepiej. Po takiej wizycie czuję nadzieję i wiarę w ludzi, dla których nasz los nie jest obojętny.

Niedziela, godzina jedenasta. Przybyli pierwsi goście. Większość ludzi przychodzi jedynie na nas popatrzeć.

Długonoga pani na szpileczkach prowadzi za rękę małego synka. Chłopcu nie schodzi uśmiech z twarzy. Zatrzymują się przy każdym boksie i głośno czytają umieszczone na nim informacje. Takie pary często nas odwiedzają. Miłe jest, że sam nasz widok przynosi niektórym radość i zadowolenie. Jednak wiele razy smucę się, widząc, gdy dzieci płaczą przy naszych boksach, ponieważ nie mogą wrócić z nami do domu. Lubię dzieci. Są wrażliwe i ufne.

Starszy siwy mężczyzna podpierający się laską wzbudził znaczne ożywienie wśród mieszkańców „Przystani”. Welly z dziewiątki i Doger z jedenastki miotają się w swoich boksach i głośno ujadają. Na własnej skórze kiedyś poznali, czym jest smak kija.

Roksi z siódemki patrzy na nich porozumiewawczo, jakby chciała powiedzieć: „On tu pewnie szuka psa - przewodnika, bo sam ledwo trzyma się na nogach”.

Ludzie spacerowali wzdłuż alejek i oglądali zwierzęta.

Reges z dwudziestego boksu zalotnie merda ogonkiem, lekko skomle i pokazuje rozmaite sztuczki. Chce zrobić dobre wrażenie na gościach.

- Mamo, weźmy go – prosi małą dziewczynka.

- Kochanie, umówiliśmy się, że przyjdziemy tylko pooglądać.

- Ale mammo, dlaczego nie możemy go zabrać do domu? Będzie spał ze mną w łóżku albo w kącie na mojej zepsutym fotelu. Będę mu codziennie po szkole kupowała jedzenie. Zobaczysz, że będzie wspaniale. On będzie nas bronił.

- Nie możemy decydować pochopnie, musimy wszystko przemyśleć i zastanowić się, czy będziemy miały dla niego czas. Pies to nie zabawka, to ogromna odpowiedzialność. Pomyślałaś o tym, kto będzie wychodził z nim rano na spacer? Psy muszą wychodzić przynajmniej dwa razy w ciągu dnia, a ty rano przecież idziesz do szkoły, i nie wierzę, że wstaniesz na tyle wcześnie, żeby go jeszcze wyprowadzić. Poza tym popatrz, jakiej on jest wielkości. Będzie się męczył w naszym niedużym mieszkaniu.

- No to weźmy tego, on jest mniejszy i nazywa się Pufik. Zobacz, jakie urocze imię – błaga córka.

- Nie kochanie, nie dzisiaj. Usiądziemy w domu i na spokojnie to wszystko przemyślimy z tatą.

Lubię te niedzielne wycieczki, chociaż do mnie od lat już nikt nie zagląda. Dawno straciłem wiarę w lepsze jutro. Jestem starym i schorowanym psem po przejściach, jednak nadal nad wyraz mądrym i spostrzegawczym. Przez całe dni leżę i obserwuję ludzi, którzy pracują w schronisku, a w niedziele bacznie obserwuję naszych potencjalnych właścicieli. Nie przychodzą tutaj źli ludzie. Przychodzą tu tacy, którzy odpowiedzialnie zajmą się zwierzakiem. Osoby wrażliwe na cierpienie każdego z nas.

Czasami czekam i marzę o lepszym życiu. Marzę o rodzinie i kochającym mnie opiekunie, o ludziach, którzy dostrzegą we mnie żywą istotę, a nie zabawkę. Jednak wiem, że to nigdy nie nastąpi. Zawsze jednak się pocieszam. Myślę, że mój los jest jednak lepszy od losu psa przykutego łańcuchem do budy.

Kolejna niedziela. Ruch jest stosunkowo mały. W „Przystani” tylko kilka osób: matka z córką, pewna kobieta w starszym wieku, młoda para i chłopak w wieku szkolnym. Nie wyglądają na takich, którzy zechcą któregoś z nas przygarnąć. Leżałem jak zwykle i spokojnie obserwowałem gości. Starsza pani zatrzymała się na dłuższy czas przy Lili, młoda para krążyła pomiędzy buldogiem francuskim a yorkiem. Chłopiec spisywał gatunki najróżniejszych ras psów mieszkających w naszym przytulisku, a matka z córką powoli przesuwały się od boksów przy bramie do tych przy ścianie.

Słyszałem powoli zbliżające się kroki. Nagle się zatrzymały. Oderwałem swój wzrok od Lili, która właśnie opuszczała przytulisko, i obróciłem łeb. Przy boksie Alfiego, który był tuż obok, stała właśnie mama z córką.

- Obejrzyj wszystkie jeszcze raz i zdecyduj – usłyszałem.
- Mamo, chcę tego! – zawołał cienki, dziewczęcy głos.
- Szczęściarz - pomyślałem o Alfim. - Będzie miał w końcu rodzinę.
- Ale on jest już dosyć stary, nie wiadomo ile jeszcze pożyje.
- Stary? – ożywiłem się. - Ciekawe, o kim mowa? Czyżby o mnie?
- Mamo, ale popatrz, jakie ma mądre oczy.

Serce mocniej mi zabiło. Pierwszy raz od wielu lat poczułem ekscytację. Ktoś się mną zainteresował. Poczułem się najszcześniejszym psem w przytulisku. Wątpliwe jest, że dziewczynka mnie zaadoptuje, ale sama myśl o tym, że zwróciła na mnie uwagę, była czymś niesamowitym.

- Zdajesz sobie sprawę, że zaadoptowanego psa nie można już zwrócić? – dopytywała się mama.
- Wiem – odpowiedziała dziewczynka.

Niedziela. Kolejny wiosenny poranek. Słońce leniwie wschodzi po widnokregu i rzuca delikatne promienie na szyld umieszczony na bramie. „Przystań” – przytulisko dla bezdomnych zwierząt. Dziś to już nie jest mój dom. Mieszkam niedaleko. Mam kochających państwa i poczucie, że moje marzenie w końcu się spełniło. Nigdy nie należy tracić wiary. Marzenia się spełniają.

## **I miejsce**

**Maria Kudła**

**Szkoła Podstawowa nr 48**

**Warszawa**

## **Cyrk**

Lubisz chodzić do cyrku? Po twoim wyrazie twarzy w trakcie mojego występu mogę domyślać się, że tak...

Jestem słonią. Moim naturalnym środowiskiem jest afrykańska sawanna. Kocham to miejsce, jak ty swój dom, a moją słoniąwą rodzinę jak ty swoją. Przekazując ci swoją historię, chciałabym, abyś mi uwierzył i poznał prawdę o ponurej egzystencji dzikich zwierząt w cyrku.

Moje życie biegło spokojnie. Codziennie przemierzałam dziesiątki kilometrów wraz ze swoim stadem. Byłam świadkiem największych na świecie migracji zwierząt, żywiłam się soczystymi, zielonymi liśćmi, korą drzew

i owocami, wygrzewałam się w promieniach afrykańskiego słońca. Myślałam, że to całe moje życie, że nikt nie może tego zmienić, że wszystko będzie zawsze takie, jakie jest... Wtedy nie wiedziałam, jak bardzo się myliłam.

Tego dnia odebrano mi wszystko, co miałam. Słońce prażyło spaloną ziemię sawanny. Wraz z rodziną udałam się do wodopoju. Wtem dobiegł nas huk strzału – rozpoczęła się nagonka. Rzuciliśmy się do ucieczki. Biegłam pierwsza, lecz nagle pod moimi nogami zapadła się ziemia. Wpadłam w pułapkę. Przerazona miotałam się na wszystkie strony, w panice trąbiłam ze wszystkich sił. Wtedy po raz ostatni widziałam swoją rodzinę. Moje słońiętko uciekło spłoszone z resztą stada w głąb sawanny. Nadjechali ludzie - krwiożercze bestie, nasi jedyni wrogowie. Spętali mnie. Próbowałam się wyrwać, ale to jednak pogarszało moją sytuację – węzły coraz bardziej się zaciskały. Bezwładnie upadłam na ziemię. Potem zagonili mnie wraz dwoma innymi słoniami do jednego TIR-a i przewieźli w nieznanne, zimne miejsce. Tak miały wyglądać odtąd moje wszystkie podróże. Następnie, krzycząc i bijąc, zapędzili nas do ciasnych boksów. Wykończona zasnęłam. Rano zostałam wprowadzona do hali, gdzie czekał już na mnie mój najgorszy wróg – treser z ostrym jak żądło ankusem. Kazał mi robić rzeczy, których nigdy dotąd nie robiłam, a ja ze strachu przed bólem poddawałam się jego woli.

Nieświeże powietrze, obrzydliwe jedzenie, zbyt mała ilość wypoczynku i liczne rany doprowadziły mnie do stanu wycieńczenia. Tęsknię za tym, co najpiękniejsze dla słonia – Matką Afryką. Marzę o tym, aby tam powrócić, jednak wiem, że to już niemożliwe. Umieram z tęsknoty...

Wierzę, że nie wszyscy ludzie są tacy jak moi treserzy. Dlatego proszę, żebyś pomógł nam, największym ssakom lądowym – walcz o cyrk bez dzikich zwierząt.

## **II miejsce**

**Martyna Gosławska**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

## **Motyl**

Ludzie często zazdroszczą mi, że potrafię latać. Bycie motylem bywa cudowne. Niestety mam niewiele czasu, aby cieszyć się wolnością, gdyż nasz gatunek żyje tylko kilka tygodni. Jestem młodym osobnikiem. Oczekiwałem czasu spełnienia mojego marzenia, a mianowicie wzlecenia w niebo i poznania zwyczajów ludzi, bo jako poczwarka słyszałem, jak las o nich szumiał.



Poleciałem nad staw. Na jego spokojnej tafli odbijały się zabudowania na drugim brzegu. Zauważyłem dwóch młodych chłopców ,którzy męczyli kota. Zwierzak rozpaczliwie się bronił, próbował uciec. Nie potrafiłem zrozumieć okrucieństwa, jakim się kierowali. Postanowiłem jak najszybciej opuścić to miejsce. Mknąłem do lasu ,aby się uspokoić. Gdy dotarłem na miejsce, przycupnąłem na drzewie przy małej polance. Postanowiłem odpocząć. Usłyszałem głośne ujadanie. Wzbiłem się w powietrze, żeby dowiedzieć się, skąd dochodzi ten smutny dźwięk. Zacząłem powoli opadać ,aby zobaczyć zadbanego psa przywiązanego do drzewa sznurem. Zwierzak najwidoczniej miał zostać skazany na śmierć. Prawdopodobnie właścicielom znudził się obowiązek, jakim jest zwierzę - pomyślałem. Ten widok mną wstrząsnął. Myślałem, że ludzie troszczą się o swoich podopiecznych i nie zostawiają ich na pastwę losu. Odleciałem stamtąd, starając się zapomnieć o biednym stworzeniu czekającym na właściciela, o czarnej sierści z plamkami i ciemnych ufnych oczach nawet nie podejrzewających ,że ktoś mógł go zostawić. Chciałem jak najszybciej zostawić to miejsce daleko za sobą ,więc uniosłem się w powietrze i odleciałem ku łąkom niedaleko zabudowań po drugiej stronie jeziora. Gdy dotarłem na miejsce, poraziło mnie jego piękno. Wysokie trawy szumiały rytmicznie trącane wiatrem. Wokół rozkwitłych kwiatów pracowały pszczoły, zbierając pyłek z kwiatów. Niebo spowiła pomarańczowa poświata. Domyśliłem się ,że to zachód słońca. Pierwszy raz w życiu widziałem to zjawisko. Wyglądało, jakby słońce schowało się za horyzontem .Wokół mnie kilkoro ludzi urządzało piknik, nie zwracając uwagi na piękno, jakie ich otaczało. Zauważyłem chłopca usiłującego strącić gniazdo ptaka z jajami kamieniem. Na szczęście kilka razy kamień chybił celu ,ale dziecko nie zaniechało kolejnych prób. Dorośli nie zauważyli chłopca albo nie przeszkadzało im to, co robił. W końcu chłopiec podniósł jeden z większych kamieni, rzucił i trafił ,a gniazdo spadło.

Powoli wzbiłem się w powietrze i zacząłem pędzić jak najdalej od przykrych wydarzeń, których dziś byłem świadkiem. Czuję się winny ,że nie pomogłem w żaden sposób, ale wiedziałem, że nic bym nie wskórał. O tym, że wszyscy ludzie będą szanować i kochać zwierzęta, mogę tylko pomarzyć.

**II miejsce**  
**Zuzanna Cieślak**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

**Kocie marzenie Luny**

Nazywam się Luna. Jestem małą trzyipółletnią kotką tricolorką. Mieszkam u mojej pani Oli i jej rodziny w Warszawie. Jest mi tutaj bardzo dobrze, wszyscy mnie kochają i dbają o mnie, tak że czuję się jak prawdziwa kocia księżniczka.

Do niedawna mieszkaliśmy tutaj razem z moim bratem Hannibalem. Niestety pewnej nocy jakiś czas temu mój brat strasznie zachorował...

Kilka dni był bardzo słaby i jeździł z Olą do lekarzy. Wracał zmęczony i obolały. Próbowaliśmy go jakoś pocieszyć, przytulałam go i lizaliśmy go po główce, żeby czuł się lepiej. Ale niewiele to pomagało. W końcu po kilku dniach Ola wróciła od lekarza bez niego. Nie bardzo wiedziałam, co się stało. Ale byłam pewna, że to coś złego. Ola bardzo płakała, wszyscy płakali i smutek był wszędzie. Podeszłam do niej i próbowałam pocieszyć, dotykając noskiem jej twarzy. Mocno mnie przytuliła i powiedziała, że mnie kocha i żebym jej nigdy nie opuszczała. Poczulałam, że nigdy nie mogę jej tego zrobić, nie mogę jej zawiść

Od tamtej pory nie widziałam swojego brata. Szukałam go we wszystkich naszych zakamarkach. Miauczałam i miauczałam, żeby się pojawił. Ale nic z tego. W końcu dotarło do mnie, że przegrał walkę z chorobą, chociaż na pewno dzielnie walczył. Przecież zawsze był taki silny i wytrzymały.

Bardzo za nim tęsknię. Ola powiesiła w pokoju jego zdjęcie. Czasami siadam na szafce naprzeciwko i patrzę na nie, przypominając sobie wszystkie nasze wspólne chwile. Jak razem przyjechaliśmy do domu i baliśmy się wszystkich nowych rzeczy. Moment, kiedy Ola chciała się przeprowadzić i zwiedziliśmy wtedy wiele nowych miejsc. Jak biegaliśmy po mieszkaniu „niczym stado słoni”, jak mówiła zawsze mama Oli. Lub gdy przytulałaliśmy się do siebie i razem spaliśmy, czuliśmy się bezpieczni i kochani. To były wspaniałe czasy. Bardzo bym chciała, żeby wróciły...

Czasami, jak jestem sama w domu, wydaje mi się, że Hannibal jest ze mną, że widzę jego ogon uciekający za drzwiami lub słyszę jego miauczenie w drugim pokoju. Biegnę wtedy szybko do tych miejsc, licząc, że go tam zastanę. Wiem, to nierealne, ale ciężko jest pogodzić się ze stratą kogoś bardzo bliskiego. Nawet gdy jest się kotem, a może szczególnie wtedy?

Gdyby ktoś mnie kiedyś zapytał, jakie jest moje największe marzenie, powiedziałabym, że wtulić się jeszcze raz w ciepłe, czarno – białe futerko mojego brata i poczuć jego ciepły języczek myjący moją główkę. Czuć, że jest obok mnie.

**III miejsce**  
**Gabriela Reszczyńska**  
**Szkoła Podstawowa nr 48**  
**Warszawa**

**Marzenia Pszczółki**

Jestem świnką morską i mam na imię Pszczółka. Mam bardzo ciekawe życie, bo mieszkam w szkole. Życie w szkole jest i fajne, i niefajne, bo dzieci są różne; niektóre mi dokuczają, niektóre są miłe, ale wolałabym być z rodziną. Najgorszy w szkole jest dzwonek. Wyobraźcie sobie, jak co chwilę, gdy śpicie, zaczyna wam dzwonić coś nad uchem, później nastaje cisza i za chwilę znowu. A po którymś dzwonku, nie wiem po którym, bo nie umiem liczyć, do pokoju, w którym mieszkam, wchodzi dużo dzieci. Później wychodzą i przychodzą następne. Okropne. Lubię, jak Gabrysia i jej przyjaciółki przychodzą, bo wyjmują mnie z klatki, przytulają i dają smakołyki. Zawsze rano przynoszą mój ulubiony przysmak – sałatę. Na weekend jeżdżę do moich koleżanek Rocki i Sisi, które też są świnkami morskimi. Są bardzo fajne, miłe i pomocne, choć czasami się kłócimy.

Moim największym marzeniem jest, aby już nie mieszkać w szkole, tylko przenieść się na stałe do Rocki i Sisi, bo opowiadały mi, jakie mają cudowne życie i na jakie wspaniałe wakacje wyjeżdżają; aż się rozmarzyłam. Bardzo bym chciała pojechać z nimi do lasu, mieszkać w zagrodzie na powietrzu, wspinać się po przeszkodach zrobionych specjalnie dla nas, brykać, ganiać się z dziewczynami. Zazdroszczę im, że mają od rana do wieczora towarzystwo i na każde zawołanie dostają sałatę i inne przysmaki, a ja, kiedy ze szkoły wyjdą dzieci, zostaję sama, nie ma kto mnie przytulić ani nakarmić i jest mi okropnie smutno. Kiedy zostaję sama, zamykam oczka i przypominam sobie cudowne chwile spędzone u Gabrysi. Wyobrażam sobie, że znowu ganiam się z Rocki, kłócę z Sisi, a jak chcę odpocząć, to wtulam się w ogromnego psa Ibisa, bo on bardzo mnie lubi. Przypominam sobie moją klatkę, w której mam poduszczkę, którą uszyła Gabrysia, i kocyk, bo nie wiem, czy wiecie, ale świnki bardzo lubią się chować. Gdybym mogła się przenieść, to nawet nie złościłabym się, że mama Gabi mnie nieraz kąpie, żebym była czysta, nie gniewałabym się po obcięciu pazurków. Zapomniałam jeszcze opowiedzieć wam o bracie Gabrysi – Marku; to piłkarz. Marek ma dużo medali i pucharów, a wiecie skąd wiem? Bo jak jadę do moich koleżanek, to mieszkam u Marka w pokoju. On też jest fajny, bo często mnie bierze z klatki do siebie na łóżko i bawi się ze mną, i tak śmiesznie do mnie mówi, Niunia. Bardzo, bardzo chciałabym u nich mieszkać. Nie chciałabym już się smucić

w poniedziałki, jak wracam do szkoły, chciałabym już zawsze być z Rocki, Sisi i Ibisem, moimi przyjaciółmi. Często, gdy jestem sama i smutna, wyobrażam sobie, że jestem w krainie sałaty i rzodkiewki, wśród tych pięknych, dużych, zieloniutkich liści; jak biegam wśród trawy i mlecza, i jak świeci słońeczko, a co jakiś czas powieje wiaterek.

Był też taki czas, że już myślałam, że zostałam na zawsze u Gabrysi, ale niestety nie. Było to, gdy pojechałam na święta. Przebywałam tam bardzo długo; z tego, co rozumiałam, jak mówiła mama, to dwa miesiące. Miło mi się zrobiło, jak usłyszałam: jak ta nasza biedna Pszczółka znowu się przyzwyczai do szkoły, szkoda, że nie może zostać u nas na stałe, aż zaczęłam piszczeć „tak, tak, tak”, ale ludzie nie rozumieją mojego języka. Szkoda, że my, zwierzęta, nie możemy mówić tak jak ludzie; wtedy żyłoby nam się lepiej, bo moglibyśmy wytłumaczyć, co nam sprawia radość, a co przykrość; co nam smakuje, a co nie; czy jest nam wygodnie, czy jesteśmy smutni czy weseli.

Takie to moje marzenia samotnej świnki morskiej.

### **III miejsce**

**Patrycja Łączyńska, klasa 4b**

**Szkoła Podstawowa nr 48**

**Warszawa**

\*\*\*

To jest nie do uwierzenia, że zwierzęta też mają marzenia  
Jedne marzą o skakaniu, inne marzą o bieganiu  
Inne marzą o pływaniu, a najbardziej o głaskaniu

Koty chcą miseczki mlecza, dla psa dobra jest kosteczka  
Konik ma najdłuższe nogi, może chciałby nie być srogi?  
Myszka biała jak puch śniegu chce być ciągle w biegu, w biegu!

Lew jest dużym, groźnym kotem, lecz na słońce ma ochotę!  
Bo nie lubi mrozu wcale i nie chodzi w czapce z szalem  
I skarpetek też nie nosi, może o nie też poprosi?

Chomik w kółku biega gibko – chciałby być na miejscu szybko

Żółw powolny i ospały chciałby sprawnie wejść na skały  
A stonoga sobie myśli – może bym narwała wiśni?

Ile zwierząt jest na świecie - każde marzy o bufecie!

Aby był zaopatrzony, a na pewno nie zjedzony!  
Trochę wody też się przyda dla każdego wieloryba!

By właściciel był miłutki, bardzo często dawał chrupki  
Głaskał, cmokał i rozumiał, nawet gdyby nic nie umiał

Milion zwierząt – w moim mniemaniu  
Wszystkie marzą o ich kochaniu!  
Najważniejsze jest nie szlochać  
Tylko kochać, kochać, kochać!

## **Wyróżnienie**

**Emilia Siedlec**

**Szkoła Podstawowa nr 300**

**Warszawa**

## **Marzenie o wolności**

Mijają godziny, dni i lata, a ja ciągle stoję w miejscu uwieziona.  
Chciałabym się wzbić w niebo jak wielobarwny ptak  
i wyfrunąć stąd jak najprędzej.

Marzę, by tak jak dawniej rzucić się w trawę  
i tarzać się jak żreback.

Kłusem przebiec przez lawendowisko, by poczuć ten wspaniały zapach,  
zobaczyć ten fioletowy pas ziemi, nad którym zachodzi słońce.

Galopem pędzić po stepie i ścigać się z wiatrem,  
żeby poczuć go w białej grzywie.

Skakać przez uschnięte pnie drzew, kałuże lub wysokie trawy.

Zobaczyć swój ślad w mokrym piachu i usłyszeć szum fal  
rozbijających się o morski brzeg.

Gdy spełni się to moje jedno jedyne pragnienie,  
to zarzę najgłośniejsz jak potrafię, by każdy wiedział, jak mi jest dobrze.

Bo to, co w życiu utraciłam, to WOLNOŚĆ.

**Wyróżnienie**  
**Aleksandra Gaszewska**  
**Gimnazjum nr 117**  
**Warszawa**

**Szaruś**

Witajcie, nazywam się Szaruś. Tak naprawdę nikt mi nigdy nie nadał imienia. Małe dzieci tak na mnie wołały, gdy chciały się ze mną pobawić. Moja historia jest bardzo smutna.

Gdy moja mama się oszczeniła, wyrzucono ją z gospodarstwa. Była w bardzo złym stanie, wychudzona i zaniedbana. Nie przeżyła nocy. Żli ludzie, u których byłem wraz z moim rodzeństwem, spakowali nas do worka i wrzucili do rzeki. Chcieli pozbyć się problemu. Nie rozumiem, dlaczego nie dali ogłoszenia o nowo narodzonych szczeniakach lub nie oddali nas do schroniska. Zawsze to lepsze wyjście niż skazywanie nas na okrutną śmierć. Miałem całe życie przed sobą, nie mogłem się poddać. Zacząłem gryźć z wściekłości worki. Niestety moje rodzeństwo nie było tak rozwinięte jak ja, byłem najsilniejszy i mogłem liczyć tylko na siebie. Po mozolnej pracy zauważyłem, że worek się rozdarł. Po kolei zaczęliśmy opuszczać pułapkę. Nurt rzeki był strasznie silny, za silny dla trzech słabych szczeniaków. Tylko mnie udało się wydostać na brzeg. Rozpaczałem, nie mogłem pogodzić się z ich śmiercią. Byli moimi jedynymi bliskimi. Nie miałem nawet szansy ich uratować. Nic nie mogłem już zrobić. Od tamtej pory sam musiałem dawać sobie radę.

Jestem brzydkim, nierasowym psem. Nie jestem wart żadnych pieniędzy. Moja sierść jest bardzo zniszczona, wypłowiata i brudna. Nikt mnie nigdy nie wyczesawał, przez co strasznie cierpię, na całym ciele mam odparzenia. Codziennie dręczy mnie mnóstwo pcheł, których nie jestem się w stanie pozbyć, nie mogę przestać się drapać. Przez warunki panujące w gospodarstwie i brak miejsca na poruszanie się pozostały mi skrzywione łapy, jedną miałem złamaną w wyniku wypadku. Sama się musiała zrosnąć, nikt mi nie udzielił pomocy. Głód bardzo mi dokucza; to chyba mój największy problem. Od pięciu dni nic nie jadłem. Moim ostatnim posiłkiem była lekko zepsuta mysz polna i parę okruchów chleba, znalezionego przy śmietniku. Gdy próbuję się lasić lub zjeść trochę resztek ze śmietnika, ludzie na mnie tupią, krzyczą, machają rękami. Boję się ich, więc uciekam, są okrutni i nieobliczalni. Nie potrafię już nikomu zaufać.

Nie mam wielu oczekiwań, nie jestem jak uwielbiane przez wszystkich pieski chihuahua lub yorki. Mam jedno marzenie i jest nim posiadanie mojej własnej, kochającej rodziny. Ludzi, którzy by mnie pokochali takim, jakim

jestem. Ludzi, którzy by o mnie dbali i szanowali mnie. Chciałbym się codziennie budzić szczęśliwy w moim własnym posłaniu, iść do miski i mieć pewność, że będzie w niej woda. Chciałbym żegnać się z właścicielami, jak wychodzą do pracy, i skakać z radości, gdy wrócą. Wspaniale by było, gdyby w naszej rodzinie było jeszcze dziecko. Mógłbym mieć przyjaciela. Troszczyłbym się o niego i pocieszał. Pamiętam, jak bawiłem się z dziećmi w gospodarstwie. Myślałem, że mnie lubią, cenią. Kiedy zniknąłem, nawet nie zauważyły. Nie zdają sobie sprawy, jak ich rodzice skrzywdzili mnie i moje rodzeństwo. Chciałbym zawsze być przy mojej nowej, kochanej rodzinie. Czułbym się bezpieczny, obroniliby mnie przed wszelkim złem i nigdy by mnie nie skrzywdzili. To tak wspaniale brzmi. Najpierw musiałbym im zaufać. Musieliby mi pokazać, że są wyjątkowi i jedyni. Tyle ludzi mnie już raniło, że nawet nie wiem, czy bym potrafił jeszcze kogoś pokochać. Wielu ludzi powtarza: „to tylko pies”, „to tylko zwierzę”, jednak to błędne stwierdzenie. Jestem aż psem. Mam uczucia, jestem bardziej wrażliwy niż niejeden człowiek. Nigdy bym nikogo nie pozbawił dachu nad głową. Podzieliłbym się swoim szczęściem, resztką jedzenia. Pomimo okropnego wyglądu, który zawdzięczam ludziom, mam niezwykłą duszę. Pomimo takiego nieszczęścia, które mnie spotkało, mam jeszcze nadzieję i marzenia. Staram się nie poddawać i szukam nowej rodziny. Wiem, że w końcu ją znajdę.

## **Wyróżnienie**

**Lena Szymczak**

**Szkoła Podstawowa nr 211**

**Warszawa**

## **Pieskie życie**

Był pochmurny dzień. Wyszłam z domu i spojrzałam na niebo. Słońce zaczęło prześwitywać przez ciemne chmury. Na szczęście przestało padać. Wyjęłam z kieszeni ciasteczko, które dostałam wczoraj od sprzedawczyni w nowej cukierni po tym, jak niezbyt dobrze potraktowałam nieznajomego psa. Kobieta dała mi je ze słowami: „Mam nadzieję, że dzięki temu poznasz prawdziwe życie czworonogów”. No niby jak mam poznać życie czworonoga za pomocą ciastka? Ale wyglądało naprawdę smaczkowicie. Nie mogłam się powstrzymać i zjadłam je niemalże od razu. Chwilę potem zakręciło mi się w głowie. „Pewnie za późno poszłam spać” – pomyślałam i przyspieszyłam kroku. Po powrocie do domu zjadłam kurczaka i zmęczona padłam na łóżko, by natychmiast zasnąć. Obudziłam się trzy godziny później. Zauważyłam, że coś się stało z moim pokojem. Zamiast moich zielonych mebli stały żółto-białe.

Postanowiłam rozwiązać tę zagadkę. Poczułam jednak uścisk w brzuchu. „Dziwne, przecież dopiero co jadłam” - stwierdziłam w myślach. Zeskoczyłam z łóżka i zobaczyłam, że zamiast nóg mam...cztery łapy! Zerknęłam w stronę lustra. Wtedy dotarła do mnie straszna prawda. Zamieniłam się w psa! „Nienawidzę psów! A teraz co? Sama jestem jednym z tych stworzeń!” - chciałam krzyknąć, ale wydałam tylko dziwny dźwięk. Przecież nie mogę mówić. „Przynajmniej nie jestem jakimś brzydkim kundlem. Zamieniłam się w małą, beżową chihuahue. Z białą łatką przypominającą podłużne serce na moim czole” – próbowałam szukać pozytywnych stron tej dramatycznej sytuacji.

Moje rozmyślania przerwał jednak głośny dźwięk dobiegający z mojego brzucha. Chętnie bym coś zjadła. Zaraz, w lodówce powinien być jeszcze jeden kawałek kurczaka. Tylko jak ja go wezmę? Wiem! Muszę zmusić tatę, żeby mi go dał. On uwielbia psy. Podreptałam do pokoju rodziców. Drzwi były otwarte, więc weszłam i wskoczyłam na drzemiącego ojca. Nie, wróć, to mama! Uuu! Ona nienawidzi psów. „Zaraz na pewno krzyknie” - pomyślałam. I miałam rację.

- Aaaaaaaa! Ratunku! Co to psisko tu robi?! Kaaaaarol! - wydierała się na cały dom. Chwilę potem do pokoju wszedł zaniepokojony tata. W międzyczasie zdążyłam się załatwić na dywan pod toaletką mamy.

- Co się dzieje, że tak krzyczysz, Alu? Myśleliśmy z Kacprem, że szyby popękają! - zapytał i zobaczył mnie - spokojnie siedzącą sobie przy łóżku psinkę.

- Och? Co to za pies? A... już wiem! To przez niego, nie, przez nią krzyczałaś? - zachichotał i pogłaskał mnie. Zawsze bawił go strach mamy przed psami i kotami. „Całkiem ładnie pachnie” – pomyślałam. „No dobrze, teraz muszę go zmusić, żeby dał mi kurczaka. O ile mój brat go jeszcze nie zjadł” - zaszczekałam i popchnęłam go w stronę wyjścia. Zrozumiał. Skierował się w stronę kuchni, a ja pobiegłam za nim. W salonie powitało nas zdumione spojrzenie Kacpra.

- To na pewno pomysł mojej zwariowanej siostry - potrząsnął głową i krzyknął: - Alina! Czy masz coś wspólnego z psem w domu?

„Pewnie, że mam. Przecież to ja, idioto!” - pomyślałam. Zaraz potem zabrałam się za pałaszowanie kurczaka. „Mmm... Prawdziwy przysmak. Powinni częściej przygotowywać takie pyszności” - zachwyciłam się, jedząc. Szkoda mi było jednak tak smacznego mięska. Kiedy nikt nie patrzył, złapałam pozostałą część kurczaka, zaniosiłam go do pokoju i położyłam obok drzwi. „Będę miała co jeść” - pomyślałam.



Nagle z hukiem otworzyły się drzwi. Na progu pokoju stała mama w szarym szlafroku. Na mój widok zrobiła bardzo kwaśną minę. A na widok tego, co robię, wyglądała tak, jakby chciała kogoś zabić. Wygląda na to, że tym kimś byłam ja.

-O mój Boże! Kaaaarolu! -zobacz co ten kundel narobił! Mój...dywan! - była bliska łez. Skończyłam jeść i wybiegłam do salonu, żeby wskoczyć tacie na kolana. Po namyśle rozsiadłam się pomiędzy dwójką mężczyzn, z których jeden jest piętnastolatkiem, w tym domu. Tata chyba się nie przejął mamą. Nagle poczułam potrzebę biegania i skakania. „Potrzebuję spaceru!”

Podbiegłam do drzwi wejściowych i głośno zaszczekałam. Tata i Kacper równocześnie spojrzeli na mnie zaskoczeni. Stałam na dwóch łapach, a dwoma pozostałymi podparłam się o drzwi. Kolejny raz zaszczekałam. „Muszę wyjść!” Zadowolona stwierdziłam, że tata zrozumiał, a brat, jak to on, nie wiedział, o co chodzi. Ojciec szybko się ubrał i otworzył drzwi, ignorując protesty mamy.

Gdy tylko wyszliśmy z bloku, pobiegłam w stronę trawnika. To takie cudowne uczucie - móc biegać, ile się chce. Słyszałam, że chihuahuy nie biegają, ale to widocznie nieprawda. W oddali zauważyłam dwa yorki. Podbiegłam do nich z nadzieją, że będą się ze mną bawić. Miałam szczęście, bo okazały się bardzo przyjaznymi psami. Wspólne zabawy zajęły nam pół godziny. Tata tymczasem siedział na ławce i obserwował nas z uśmiechem. Niestety, w końcu trzeba było wracać do domu.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg mieszkania, usłyszeliśmy krzyki i lamenty mamy.

- Mój piękny dywan! Mój cudowny dywan! Co to psisko narobiło!

- Uspokój się mamo! Posprząta się, co za problem! - próbował uspokoić ją Kacper.

- O! Wróciliście już? Pomóż tato! Mama od dwudziestu minut siedzi i płacze!

- Czemu?- zapytał zdziwiony tata.

- Ohohoh, Karolu! Ten okropny pies - i tu wskazała na mnie - narobił mi pod toaletką i nabałaganił w pokoju Aliny. Zrób coś! Wyrzuć go, proszę cię! - lamentowała. Zrobiło mi się naprawdę przykro. Przecież nic jej nie zrobiłam! Dlaczego chce się mnie pozbyć? Zwłaszcza że jestem jej córką.

- Zaraz, zaraz. I tylko dlatego płaczesz? -stwierdził tata. - Hahaha! Tylko.. dlatego? A posprzątałaś to w ogóle? - zapytał ze śmiechem. Mnie jednak nie było do śmiechu i schowałam się pod łóżkiem. Słyszałam, jak Kacper pyta o Alinę, a tata odpowiedział, że pewnie nocuje u koleżanki. Niewiele myśląc, zasnąłam.

Rankiem pobiegłam do salonu. Usiadłam na kanapie obok brata, a ten się przywitał i mnie pogłaskał. Trochę poprawiło mi to humor. „Niech teraz mnie podrapie”- pomyślałam i łapką próbowałam podciągnąć jego rękę. Pogłaskał mnie i wszedł się do kuchni. Nagle do salonu wkroczyła purpurowa ze złości mama. Spojrzała na mnie z wściekłością w oczach i wrzasnęła:

- Ty! Wynoś się stąd! Wiesz, ile wczoraj zajęło mi szorowanie dywanu? - obwiniła mnie. „Moja wina? To ja, mamó!” Nie mogłam ,niestety, powiedzieć, zamiast tego zeskoczyłam na podłogi podbiegłam do niej. Zaczęłam się tulić do jej nóg z nadzieją, że mnie w końcu polubi. Jednak ona mnie odrzuciła.

- Nie dotykaj mnie, ty zapchlony kundlu! - powiedziała i poszła do łazienki. Nagle obraz zaczął się rozmywać.

Obudziłam się. Spojrzałam na zegarek . Była szósta. Okazało się, że to był tylko sen. „No tak, co ty sobie myślałaś, Alina? Przecież takie rzeczy się nie zdarzają!” Dotknęłam wilgotnej od łez twarzy i westchnęłam. Czy naprawdę tak czują się psy, gdy ludzie źle je traktują? To okropne. Już wiem, jaki prezent chciałabym dostać na najbliższe urodziny - czworonożnego przyjaciela ze schroniska.

## **Wyróżnienie**

**Karolina Hebda**

**Szkoła Podstawowa nr 48**

**Warszawa**

## **Odmieniec**

Znowu obudziło mnie mocne słońce, które było już wysoko na niebie. Chwilę potem mój brat Alojzy kopał mnie już kopytkiem i namawiał, abym wstała i poszła razem z nim nad jezioro. Niechętnie podniosłam się i zaspana poszłam za nim. Po drodze mijałam mnóstwo kolegów i koleżanek ze stada, którzy już od dawna się bawili. Jak zwykle trudno było mi z daleka rozpoznać znajomych z imienia. W końcu wszystkie zebry są takie same – białe pasy na czarnej sierści. Tylko ja byłam rozpoznawana od razu. Wszyscy wiedzieli, że znowu zaspalam, że coś zbroiłam i że znowu muchy mnie męczą.

Od rana do nocy byłam obiektem rozmów i żartów dla innych zebry. Wszędzie tylko słyszałam swoje imię – Felicja dzisiaj zrobiła to czy tamto. Mój los był bardzo ciężki, a to wszystko za sprawą nieszczęsnej białej plamy na prawej tylnej nodze. Plama ta była tak duża, że moja noga wydawała się być do połowy biała. Codziennie wyobrażałam sobie dzień, w którym idę po stepie i wszyscy mnie widzą, ale nikt nie rozpoznaje. Dzień, w którym jestem taka sama jak inne zebry.

Dzisiejszy dzień niestety niczym nie różnił się od pozostałych. Szłam zamyślona za bratem, słysząc co chwilę swoje imię. Nagle wpadł mi do głowy pomysł, żeby domalować sobie brakujące paski. Moje największe marzenie stało się możliwe do spełnienia. Ożywiona szybko podbiegłam do Alojzego i wspólnie ustaliliśmy plan działania.

Alojzy zaprowadził mnie na polanę, gdzie było stare palenisko pozostawione przez ludzi. Resztkami zwęglonego drewna udało nam się namalować brakujące pasy na mojej nodze. Ależ ja byłam szczęśliwa, że w końcu nie odróżniam się od innych! Dumna wróciłam do stada i rzeczywiście nikt mnie nie poznał i nikt nie zwrócił na mnie uwagi. W końcu przestałam słyszeć swoje imię i stałam się jak inne zebry. Trudne do opisania było moje szczęście.

Zdziwił mnie jednak następny dzień. Rano Alojzy mnie nie obudził. Sama wstałam. Nikt się do mnie nie odzywał. Podeszłam do wodopoju i wciąż otaczała mnie cisza. O tym przecież właśnie marzyłam, a teraz czuję smutek i czegoś zaczyna mi brakować. Zauważyłam w oddali grupę starszych zebr zachowujących się inaczej niż zwykle. Wszyscy dookoła byli dziwni. Po kilku godzinach chodzenia bez sensu i celu po okolicy podjęłam decyzję, że dołączę się do stada i pobawię się z rówieśnikami. Całe stado było jednak jeszcze bardziej smutne niż ja. Podeszłam do zapłakanego Alojzego i spytałam go, co słyhać. Dowiedziałam się, że wszyscy są przygnębieni, bo zaginęła jedna z zebr – ta najsłynniejsza i najbardziej rozpoznawalna, czyli Felicja. Patrząc na brata, ze zdziwieniem przypominałam mu, że ja to ja i że tylko mam domalowane pasy na nodze. Alojzy nie mógł rozpoznać zebry z domalowanymi pasami, więc uznał, że zaginęłam. Poweselał natychmiast i obydwójce podbiegliśmy do starszych zebr. Niestety tłumaczenie Alojzego, że Felicja to zebra, która stoi obok, nie przekonały ich. Nawet historia o spełnieniu marzenia Felicji i domalowaniu pasów na nodze też nic nie dała. Wszyscy oplakiwali zaginięcie ich jedynej w swoim rodzaju zebry. Nie wiedziałam, co robić, jak mam przekonać towarzyszy i spowodować, żeby tak nie cierpieli.

Nagle lunął deszcz, jednak żadna z zebr nie starała się przed nim schować. Wszyscy patrzyli na mnie i na moją tylną nogę, która w deszczu stawała się bielsza i bielsza. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię i że za chwilę wszyscy ogromnie mnie skrzyczą. Zaskoczyła mnie jednak reakcja bliskich. Wszyscy, zamiast krzyczeć, nagle zaczęli się cieszyć. Podbiegli do mnie i mówili dużo ciepłych słów. Wtedy właśnie zrozumiałam, jak wiele mam wokół siebie życzliwych zebr. One wszystkie zamartwiały się moim zaginięciem, które tak szybko zauważyły tylko dlatego, że byłam odmienna od innych.

Zrozumiałam także wtedy, że marzenia są bardzo ważne, ale jeszcze ważniejsze jest to, żeby, osiągając je, zawsze pozostać sobą.

## **Wyróżnienie**

**Matylda Rakowska**

**Szkoła Podstawowa nr 300**

**Warszawa**

### **Koń nad Morskim Okiem**

Dziś jak zwykle woźnica zaprzął mnie do sań. Zapowiadał się kolejny męczący dzień. Zdążyłem łyknąć trochę wody, skubnąć siana i już musiałem wieść na szlak do Morskiego Oka grupę ludzi.

Nazywam się Ogryzek i jestem koniem. Nasze końskie życie, tu w Tatrach, jest bardzo ciężkie. Nieważne, czy to zima, czy lato, my codziennie musimy pracować. Ciągniemy dwadzieścia lub trzydzieści osób na saniach albo w wozie. To wysiłek nie do zniesienia. Czasami moi koledzy i koleżanki mdleją, ostatnio mój najlepszy przyjaciel zmarł. Ludzie rozsiadają się wygodnie w wozach i nawet nie wiedzą, że przyczyniają się do maltretowania zwierząt. Robią zdjęcia i są zachwyceni wszystkim aż nadmiernie, a my cierpimy.

Marzę, aby znaleźli się ludzie, którzy staną w naszej obronie. Żeby zauważyli popełniany przez siebie błąd. Może założą fundacje, które doprowadzą do zakazu ruchu konnego na szlakach turystycznych. Mam nadzieję, że coraz więcej ludzi zacznie bojkotować górali, którzy nas wykorzystują. Wtedy przestanie im się to opłacać i skończy się nasza męka.

Czasem chciałbym, żeby ludzie rozumieli język koni i innych zwierząt. Mógłbym się w końcu komuś poskarżyć.

Są takie dni, kiedy chciałbym tylko stać na zielonej trawie, przy szemrzącym strumyku, i niczego nie robić. Nie jestem jednak koniem, który lubi się lenić. Chciałbym pracować z ludźmi, a najbardziej - z chorymi dziećmi. Spotkałem kiedyś w stajni starą klacz Beatę, zaangażowaną w Fundacji Hipoterapia. Pomagała w pracy z dziećmi chorymi na porażenie mózgowe. Kontakt z nimi dawał jej dużo radości. Też chciałbym mieć na starość takie wspomnienia.

My, zwierzęta, też mamy marzenia.

## **Wyróżnienie**

**Małgorzata Słodownik**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

### **Marzenia zwierząt, czyli zlot Klubu AA**

Jak powszechnie wiadomo, w wigilijny wieczór każde zwierzę może przemówić ludzkim głosem. Prężnie rozwijający się od lat Klub Anonimowych

Animalsów (Klub AA) zaplanował na ten dzień spotkanie. Złot zawsze cieszył się ogromnym zainteresowaniem, ponieważ tylko raz w roku wszystkie mogły porozumieć się w jednym języku. Tym razem tematem rozmów i dyskusji miały być marzenia zaproszonych.

Wszyscy już się wygodnie usadowili na swoich miejscach. Panował wesoły gwar i aż dziwne było, że okoliczni ludzcy mieszkańcy nie reagowali. Wreszcie gospodarz dał sygnał do rozpoczęcia dyskusji. Przez krótki czas panowała cisza, aż w końcu, dość nieśmiało, zaczął wróbel.

- Ja to zawsze chciałem być taki... kolorowy. Jak papuga – rzekł. – Może i siedzi w klatce, ale wszystko ma jak na talerzu. Żadnych zmartwień czy kłopotów. I to uwielbienie ludzi...

Wspomniany ptak prychnął pogardliwie.

- O czym ty mówisz! Nie wypowiadaj się na tematy, o których nie masz pojęcia! – wykrzyczała swoim skrzekliwym głosem. – Latasz gdzie sobie chcesz, a ja najwyżej mogę fruwać po pokoju. Szybowanie w przestworzach to moje największe marzenie!

- Znudz ci się po jakimś czasie - mruknął orzeł, oglądając swoje skrzydła. - Ja marzę o stateczności, obrzydło mi już latanie. Wszystko mnie już boli i przez resztę życia chciałbym tylko wygrzewać się na sawannie. Jak hipopotam.

Na sali zapadła głucha cisza. Orzeł nie chce latać? Takie piękne pióra miałyby się marnować na ziemi? Każdy czuł, że tegoroczna dyskusja może ujawnić sporo tajemnic. Wszyscy spojrzeli na hipopotama, jakby w oczekiwaniu na jego wyznania. Wielkie zwierzę ogarnęło wzrokiem zebranych, czując się zobowiązane do zabrania głosu.

- Nie przeczę, lenię się całymi dniami, niespiesznie przechadzając się wśród traw albo zażywając kąpieli w błocie – powiedział z cichym westchnieniem. – Ale czy pomyśleliście, jak bardzo brudzi mi się brzuch? To straszne. Marzę o dłuższych nogach. Choćby takich, jakie ma osioł.

Tym razem wszyscy skierowali wzrok na klapoucha, który skulił się koło drzwi. Wzdrygnął się, czując głodne spojrzenia na sobie, jakby oczekujące, aż przemówi na forum. Odchrząknął znacząco, ale widać było, że drżał. Pewnie spodziewał się salw śmiechu.

- No cóż, na nogi nie mogę narzekać. Ale te uszy... - ściszył głos – Dużo bym dał, by je zmniejszyć. Chciałbym mieć takie jak zebra. No i te sztywny paski! Zazdrość mnie ścisza, gdy je widzę.

- Tak, narzekaj dalej na rozmiar swoich uszu. To nie jest tak, że masz największe – powiedział z ironią słoń afrykański, wachlując się swoim zestawem. Sala ryknęła śmiechem. Osioł jeszcze bardziej skurczył się w sobie. Zebra obdarzyła szarego kolosa krytycznym spojrzeniem, które uciszyło zebranych. Nigdy nie narażaj się koniowatym i ich wzrokowi śmierci. Gdy się upewniła, że nikt jej nie przeszkodzi salwą śmiechu, zaczęła z zadowoloną miną.

- Ja tam swoich pasków nie cierpię. Raz idą pionowo, co wyszczupła, a zaraz są poziome, co daje zupełnie odwrotny efekt. Jakby tego było mało, to

najsmaczniejsze kąski są poza zasięgiem mojej krótkiej szyi - westchnęła tęsknie.

- Problemy kopytnych... - rozległ się szept z tłumu.

Kolejna salwa śmiechu. Wszystkie zwierzęta z kopytami zaczęły wojowniczo potrząsać głowami, przyhajac. Tradycją każdego zlotu było dogadywanie i żarty. Czasem wybuchaly też bójki.

- No wiesz – zaczęła żyrafa tonem znawcy. – Szyi nie można odmówić zalet, z takim sprzętem sięgam, gdzie chcę. Ale ciasne przestrzenie to dla mnie męka i ból w karku. Chciałabym być nieco mniejsza. A najlepiej tak mała jak... wróbelek.

Wspomniany ptaszek podskoczył, słysząc o sobie. Najwyraźniej nie zwracał uwagi na przebieg spotkania. Zwierzęta parsknęły śmiechem, a żyrafa wyszczerzyła się do wróbla. Choć panował wesół gwar, uczestników naszła pewna refleksja.

Każdy zauważył, że dyskusja zatoczyła koło. Wszyscy dostrzegali u innych wartości, których sami nie posiadają, ale także byli doceniani za rzeczy niedane pozostałym. Za wszelką cenę dążą, aby stać się innym, gubiąc po drodze własne zalety. Zupełnie jak ludzie.

## **Wyróżnienie**

**Nikola Olszewska**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

## **Marzenia zwierząt**

Auu! Znów mnie szarpnął! Już niedaleko przeszkoda. Hop! Auu! Boli mnie pysk. Przy każdym skoku mój właściciel ciągnie mnie za wodze. Nie chcę już skakać. Nienawidzę zawodów.

Nareszcie koniec. Po męczącym dniu wracam do stajni. Wchodząc do budynku, rozglądam się wokoło. Widzę mnóstwo luksusowych boksów, drogi sprzęt, wielu stajennych... W żłobie czeka na mnie świeży, złocisty owies. Niestety nie mogę jeść. Rany po obtarciach od wędzidla dają o sobie znać. Oto moje życie...

Kiedyś było zupełnie inaczej. Mieszkalem na wsi, w pewnej małej stajni. Nie miałem luksusów. Spałem często na niezmiennym sianie i bywało, że nawet nie miałem co jeść. Nie przeszkadzało mi to. Byłem wtedy szczęśliwy! Mogłem do woli tarzać się w piasku, galopować po łące... Ech, jak mi tego brakuje.

-Brave!- wyrwał mnie z zadumy stajenny. - Czas na szczotkowanie, mój championie.

Codziennie to samo. Najbardziej lubię noce. W stajni jest ciemno i panuje spokój. Wszyscy śpią. Czasem przez okno mojej stajni widzę łąkę. Raz w tygodniu cwałują po niej dzikie konie. To piękny widok. Wyobrażam sobie wtedy, że do nich dołączam i biegniemy razem donikąd, tam, gdzie nogi

poniosą, przed siebie... Uwielbiam marzyć.

Podczas szczotkowania myślę o mojej przyszłości. Kiedyś podsłuchałem, jak mój pan z kimś rozmawiał. Mówili o tym, że chociaż jestem teraz najlepszym koniem w Polsce, to kiedyś się zestarzeję. Pójdę w odstawkę. Właściciel kupi sobie nowego konia, a o mnie wszyscy zapomną. Gdy to usłyszałem, nie mogłem dojść do siebie przez tydzień. Bałem się zapomnienia. Marzyłem wtedy o nowym domu. Mógłby być taki jak ten, w którym się urodziłem. Właściciel kochałby mnie takiego, jaki jestem, bez względu na mój wiek czy wygląd. Na starość mógłbym zarobić na swoje utrzymanie, wożąc na grzbiecie małe dzieci.

Mam dosyć życia w złotej klatce. Może niejeden koń chciałby się ze mną zamienić, ale życie z fałszywymi osobami, które mówią, że będą kochać zawsze, a później po prostu wymieniają na kogoś młodszego, sprawniejszego, nie jest godne pozazdroszczenia. Marzę o emeryturze w miejscu, gdzie przypomnę sobie, co to znaczy wolność i szczęście.

## **Wyróżnienie**

**Maria Drachal**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

## **Marzenia czarnego dachowca**

Jestem kotem. Najzwyklejszym dachowcem, więc wiem coś o obojętności i niewygodzie. Mam rok ,a jeszcze w żadnym mieszkaniu nie poczułem się doceniony i kochany.

W pierwszym miesiącu życia jakoś to było. Mnie i moje rodzeństwo karmiła matka. Była kochana. Zawsze dawała nam najlepsze kąski. Kiedy coś nam się stało, zatrzymywała całą gromadkę, by poszkodowany mógł odpocząć. Ale wszystko się zmieniło, kiedy pewnego dnia jak zwykle wyszła na miasto, by przynieść nam trochę jedzenia. Nie wróciła, a potem było już tylko gorzej. Tuż po pierwszej nocy się zgubiłem, cudem uniknąłem utonięcia w stawie. Ale najgorsze są bezdomne psy. Kręcą się przy koszach na śmieci, moim jedynym źródle jedzenia, i czyhają, aż ktoś nieostrożny do nich podojdzie.

Śpię na dachach, ale tam też nie jest bezpiecznie. Kotu, który nie jadł przez kilka dni, głód odbiera rozum. Czasem mam tego dość i wtedy mam ochotę przycupnąć sobie w kącie i pomarzyć o dniu bez walki o życie, o misce pełnej jedzenia i o pieśczołach osoby, której na mnie zależy. Ale to tylko marzenia. Stara żarówka, która w każdej chwili może zgasnąć. To zdanie automatycznie przenosi mnie do realnego świata. Z trudem wstaję. Przeciagam się i idę dalej. Ale bycie dachowcem ma swoje dobre strony, choć i tutaj nie jest miło. Dużo zwiadam, a co za tym idzie, dużo widzę. Czasami widuję rzeczy dobre, a czasem złe. Lecz ze względu na moją przeszłość wszystko jest dla mnie szare lub jest mi smutno, bo właśnie mi czegoś brak.

Najbardziej lubię parki. Szczególnie te ze stawami, gdzie są ryby

i kaczki. Kiedyś mi się nawet udało jedną upolować. Tyle to chyba nie zjadłem przez dwa tygodnie razem wzięte.

Ale szczególnie muszę uważać na sanepid. Wszędzie węszy, a jak złapie, wysyła do nieznanego mi miejsca, w którym zapewne nigdy nie chciałbym się znaleźć. Kiedyś zaprzyjaźniłem się z pewnym rudym dachowcem. Postanowiliśmy urządzić obiad w kontenerze za pewną knajpką, gdzie nigdy nie grasują psy. Niestety mieliśmy pecha, bo w knajpce odbywała się właśnie wizyta ludzi z sanepidu, którzy nie wiedzieć po co postanowili wyjść tylnym wyjściem. Złapali rudego, dzięki czemu mogłem uciec. Potem źle się czułem. Straciłem przyjaciela, który mi zaufał, a ja mu nie pomogłem.

Moje kolejne marzenie? Mieć przyjaciela, który nie zawiedzie aż do śmierci. Później szukałem jeszcze podobnego kota, ale nie ma drugiego takiego samego kota. Nawet próbowałem szukać Rudego, ale to jak szukać igły w stogu siana. Często widuję ludzkich przyjaciół. Noszą takie same ubrania. Kiedy jedno mówi, drugie słucha. Kiedy jedno płacze, drugie albo pociesza ,albo też płacze. Dla mnie to takie piękne.

Dzisiaj obudziło mnie kapanie. Ożywcza mgielka leciała mi prosto w twarz. Wyszędłem z dziurawego śmietnika i powęszyłem wokoło. Spojrzałem na swój wychudzony grzbiet. Błoto i brud powoli spływały z czarnej sierści. Przeciągnąłem się. Czułem, że ten dzień będzie inny. Rozejrzałem się po blokach. W jednym z okien zobaczyłem kłócącą się parę. Nagle zauważyłem, jak zdenerwowana żona w ostatniej chwili wyrzuca do śmieci świeżą, pachnącą rybę. Kiedy tylko usłyszałem otwierające się drzwi klatki schodowej, popędziłem ukryć się przy koszu, bo musiałem, musiałem być pierwszy. Zatrzymałem się przed otwartym workiem i rozejrzałem. Nikogo po lewej, nikogo po prawej. Nikogo za mną i przede mną. Dziwne. Spojrzałem na śmieci i poczułem się jak w niebie. Stare łososie, wędzone makrele i kilka filetów z kurczaka. Zacząłem od ryb, a potem przeszedłem do konkretnego mięsa. Czułem się bardziej syty niż po kaczce. Zadowolony położyłem się w cieniu z dala od mżawki. Było cudownie. Dziś poczułem się jak prawdziwy kot, więc postanowiłem się lenić. Wolnym krokiem przeszedłem na drugą stronę ulicy, kiedy ktoś mocno chwycił mnie za grzbiet i powiedział:

-Ach, biedny kotku, taka pogoda, a ty siedzisz na deszczu. Nie mogę patrzeć, jak dachowce muszą sobie radzić w takich warunkach. Wezmę cię do domu, umyję, nakarmię i zaprowadzę do weterynarza.

Ta kobieta, gdyby tylko mogła, ciągle by mówiła i mówiła. I może gdybym był rasowym, chodzącym fochem, wygrzebałbym się z jej uścisku i pobiegł w swoją stronę, ale mi się to podobało, bo nareszcie ktoś mówił do mnie. I to z uśmiechem. W domu czekała jeszcze jedna niespodzianka. Drugi kot. Rudy dachowiec. Ten sam, z którym jadłem „obiad” za knajpką, kiedy przyszli ci z sanepidu. Popatrzył na mnie przyjacielsko i polizał się po łapie. W wielkim białym pokoju z białym czymś z pianą pośrodku czekało mnie coś, na co ta pani mówi „kąpiel”. Wsadziła mnie do wody i zaczęła szorować szczotką. Kiedy mnie wyjęła, wyglądałem jak mokry kociak. Wysuszyła mnie i zabrała do



kuchni, gdzie czekała na mnie MOJA miska PEŁNA jedzenia. Kiedy najadłem się do syta, zabrała mnie do weterynarza. Pan weterynarz był miły, pogłaskał mnie, dał mi zastrzyk, po którym mnie trochę bolało miejsce, gdzie wbił igłę. Po powrocie do domu pani położyła mnie na kanapie obok Rudego. I kiedy tak leżałem, przypomniałem sobie swoje marzenia i zdanie, które zawsze sprowadzało mnie na ziemię. „Marzenia są jak stara żarówka, która w każdej chwili może zgasać”. Teraz już wiem, że nawet kiedy ta stara żarówka zgaśnie, można ją wymienić i zapalić od nowa.

**Wyróżnienie**  
**Krzysztof Stachowicz**  
**Gimnazjum nr 117**  
**Warszawa**

### **Kot tęskni...**

Chciałbym, żeby pani wróciła.

Mija już 17 karmienie, od kiedy ją widziałem. Tęsknię. Pana też kotom. Jeść też daje. Ale bez pani to nie to samo. Pamiętam, jak w zimne dni, kiedy cały świat był biały poza domem, pani brała kota na kolana i głaskała. I drapała za uchem. O tak, drapała. I ja wtedy mruczałem. I ona też mruczała, i jeszcze bardziej głaskała. Pan smutny. I tulić kota nie chce, i jeść czy spać z kotem. Ja też smutny. Pani tak po prostu odjechała. Poszła spać, kot przyszedł, żeby ogrzać panią, a panią ktoś zabrał. I nawet nie pożegnała się z kotem. I nie wróciła. Pan pojechał z panią. Ale on wrócił. Pani nie. Pan smutny, ciężko pocieszyć. Jak pierwszy raz byłem u pani i pana, też byli smutni. Ale kot pocieszył. I już mniej smutni byli. Kot w ogóle dobry w pocieszaniu. Zawsze kiedy pani smutna, kot przychodził i przytulał panią. I głaskał poduchami na łapkach. I wtedy pani lepiej. Pan również. Zawsze szybko latał, aż jego głowa taka gładka się zrobiła. I kremowa troszkę. Prawie jak losoś, tylko trochę inaczej. I nie była taka pyszna. Jak raz kot spróbował, to potem kota zrzucili z pana. Teraz pana nawet kocią miękkością nie da się pocieszyć. Ale kot mało przekonujący. Sam smutny. Musi przypominać o karmieniu kota, pan cały czas leży zamknięty i wydaje dźwięki. Smutne dźwięki. I wychodzi, żeby nakarmić kota. Ale coraz smutniej. Czasem wpuszcza kota i kot grzeje. I tuli. I pociesza. Ale dalej kot i pan smutni. Czasem wspólnie wyjemy. Pan trochę inaczej. I mokry się robi na twarzy. Kot wtedy uderza głową, żeby pocieszyć. I kot wtedy też mokry. Ale pan mniej. A kot kota pana i chce, żeby pan szczęśliwy był. Może pomoże kotu, jak sam będzie. Chciałbym, żeby pani wróciła.

24 karmienia, a pani dalej nie ma. Pan coraz bardziej smutny. Kot też. Czy pani kiedykolwiek wróci? Kot tęskni za panią. Gdy pani ciężko miała i kot musiał pocieszać, kot pocieszał. Ale pana nie tak łatwo. Nie teraz. Nie bez pani. Pan pani potrzebuje. Kot też. Chciałbym, żeby pani wróciła.

28 karmień. Pan zaczął wychodzić z pokoju. Już nam lepiej, ale wciąż pani nie ma. Pan dalej smutny, ale wychodzi z domu, żeby mieć na karmienie

kota. Kot usypia pana, kiedy mu źle. A źle jest prawie zawsze. Pan potrzebuje kota. A kot potrzebuje pana. Chciałbym, żeby pani wróciła.

33 karmienia. Z nami chyba lepiej. Gdyby tylko pani nas widziała. Kot pomagał gotować panu. Pan nawet nie pogonił kota, gdy ten pomagał ze zjedzeniem. Potem kot położył się na kolanach i pan głąskał kota. A kot mruczał. Było prawie jak z panią. Chciałbym, żeby pani wróciła.

40 karmień. Panu znowu gorzej. Niech pani wraca. Pan bardzo smutny. Po powrocie karmi kota i od razu zamyka się u siebie. Coraz mniej tuli kota. Coraz więcej wyje. Pan tak dalej nie wytrzyma. Pomocy. Chciałbym, żeby pani wróciła.

42 karmienia. Pan znowu pije te swoje. I wtedy jeszcze smutniejszy. I zły. Płacze i krzyczy na zmianę. Kot już nie wie, jak pocieszać. Proszę, niech pani wróci. Kot sam sobie nie poradzi. Chciałbym, żeby pani wróciła.

46 karmień. Pamięta pani, jak zabrała pani kota do zieleni? Do takiego domku drewnianego daleko. I tam ciepło było. I zielono. I kot szczęśliwy, te latające łapać próbował. Ale one uciekały. Pani się śmiała. Jak pani wróci, to możemy znowu tam pojechać. Dla pani wszystko. Chciałbym, żeby pani wróciła.

49 karmień. Czy to wina kota? Kot zawsze starał się być dobry. Pan kota nie wini. Ale czemu pani miałaby opuścić. Kot przeprasza. Za wszystko. To musi być wina kota. Inaczej pani przecież by tak nie skrzywdziła. Kota i pana. Chciałbym, żeby pani wróciła.

50 karmień. Pan zabrał kota do jakiegoś miejsca. Znowu wył. Postawił kota na takim gładkim kamieniu. Zobaczył małą twarz pani i jakieś niezrozumiałe znaki. Pan wył jak nigdy dotąd. Kot również. Spędziliśmy tam jakąś połowę czasu pomiędzy karmieniami. Nie chciałem odchodzić. To jedyne miejsce, które posiada choć cząstkę pani. Chciałbym, żeby pani wróciła.

56 karmień. Pan umiera. Nic mu nie jest fizycznie. Kot na to nie może zaradzić ogrzaniem jakiegoś miejsca. Pan nie ma chęci do życia. Kot próbuje pocieszyć, ale to na nic. Kot też ma dość. Kotu smutno.

Pani już nie wraca, prawda?

57 karmień. Pan ma dość. Wyplakał się w kota, nakarmił, przytulił, zjadł jakieś takie niejadalne, twarde i popił tym swoim. Teraz leży. Jest bardzo zimny. Nawet się nie przekręca na bok. Kot grzeje, ale to nie pomaga. Nie chce stracić i pana. Proszę wrócić. Pomóc ogrzać pana. Pan dalej zimny. Nie rusza się. Zostawił trochę jedzenia więcej niż zwykle.

Pan już się nie obudzi, prawda?

58 karmienie. Tym razem kot musiał nakarmić się sam, przyszli jacyś ludzie. Kot zna, kotali panią i pana. Zaczęli wyć, gdy zobaczyli pana. Pan już nie wstanie. Złapali kota. Wzięli go gdzieś. Nakarmili, ale to nie to samo co u pana. I pani. Kot nie tuli, nie grzeje. Kot chce być samotny.

62 karmienie. Kotu udało się uciec. Znalazł to, gdzie zabrał pan kota na spotkanie z małą panią. Teraz kot spotkał też małego pana. Jakieś świecące obok, jakieś pachnące. To nie pomoże. Kot pomoże.

Kot głodny, ale nie opuści pana i pani. Za bardzo kota. Pewnie się boją jak ciemno. Potrzebują kota. Kot zadba. Kot ogrzeje kamień, może będzie im lepiej.

Pazurkami się nie przebiję, kot próbował.

Kotu zimno. Kot głodny. Kot zasypia. Ale nie tak normalnie. Kot zasypia jak pan i pani. Kot da sobie radę. To jak zasypianie na kolankach pani. Kot tęskni. Pani nie przyjdzie. Pan się nie obudzi. Ale kot dołączy. Potrzebują tam kota. Jeśli udają się w podróż, to kot udaje się razem z nimi.

**Joanna Piątek**

**Gimnazjum nr 117**

**Warszawa**

### **Niewola**

Zwierzę - właśnie, stworzenie tak różne od człowieka, lecz czy gorsze?

Ja, lampart amurski - pewnie mało wam to mówi - jestem krewniakiem lamparta (tego popularniejszego), ssakiem z rodziny kotowatych. Mam 15 lat i od 12 przebywam w parku.

Kiedyś razem z moimi braćmi żyliśmy w Chinach. Było nas też pełno na Półwyspie Koreańskim i na dalekim wschodzie Rosji, ale nie pośród lasów, jaskiń czy pięknych krajobrazów, tylko za żelaznymi ogrodzeniami, wysokimi murami i z daleka od domu. Teraz... no właśnie, wszystkich nas jest 210, z czego tylko 50 żyje na wolności.

Pod błękitnym niebem, na pachnącej trawie, wśród żywego otoczenia...

Ludzie mówią, że jestem jednym z najbardziej zagrożonych gatunków zwierząt na świecie. Czy to prawda? Nie wiem, nie umiem tego ocenić, bo nie widziałem już od dawna drugiej takiej istoty jak ja. W parku jestem sam, bo właśnie na co dzień żyję i mieszkam w parku ochrony zwierząt w Rosji. Oprócz ludzi, którzy się mną opiekują, i odwiedzających, nie mam innych znajomych. Ci, których znam, są bardzo mili i troskliwi, dlatego pewnie jest mi tak ciężko uwierzyć, że inni systematycznie zmniejszają liczbę członków mojej rodziny.

Jestem tylko przerośniętym kotem, mam cztery łapy, długi ogon i futro w cętki, a okazuje się, że ta moja zwyczajność jest warta 50 000 dolarów. Dla was pewnie to nowy samochód albo remont domu, dla mnie to cena życia. Dlaczego? Do tej pory próbuję się dowiedzieć, co takiego moi przodkowie zrobili ludziom. Dlaczego nas tak bardzo nie lubicie? A może lubicie nas tylko wypatroszonych lub wiszących na ścianach?

Pamiętam, jak bardzo dawno temu, kiedy byłem jeszcze mały, razem z mamą i rodzeństwem wychodziliśmy w nocy i szukaliśmy nowego

schronienia. Mama zawsze mówiła, żeby nie pokazywać się w dzień, bo to grozi utratą wszystkiego, co się kocha.

No cóż... nie posłuchałem. W moim przypadku skończyło się to tylko przeprowadzką do parku, który podobno ma nas chronić, pomagać - tak w każdym razie miało być.

Chciałbym mieszkać z dala od was. W miejscu, gdzie mógłbym wychodzić w dzień

i wylegiwać się na puszystym śniegu, nie bojąc się wszystkiego. Ale jestem tylko zwierzęciem. Nie mam prawa głosu i nie mam wyboru. Uważam jednak, że mam prawo żyć i nie możecie mi tego odebrać.

Kiedyś, gdy jeszcze byłem wolny, najbardziej lubiłem polowania. Pewnie was to dziwi, bo obecnie nie muszę się martwić o pożywienie, ale nic nie może mi zastąpić tej gonitwy, nierzadko bardzo długiej i wyczerpującej, tego uczucia, kiedy ma się pewność, że musi się udać, i udaje się. Teraz po prostu czekam na przyście mojego opiekuna i tyle. Żadnego dreszczu, ekscytacji. Nie czuję życia w sobie. Najgorsze jest to, że codziennie jest tak samo. Ten sam scenariusz. Śpię, wstaję, patrzę na metalowy drut, który wyznacza moje terytorium, idę napić się wody, bawię się plastikowym kołem - to moja dzienna dawka ruchu, przyglądam się odwiedzającym przy moim wybiegu, jem i znowu idę spać. Dzień w dzień.

Może kiedyś zmienię swoje nastawienie do tego całego projektu Ochrony Zagrożonych Gatunków i z czasem nawet go polubię. Jeśli dzięki temu ma być nas więcej, to pogodzę się z szarą codziennością i schowam pazury. Ale obawiam się, że to niczego nie zmieni i dalej będziecie odbierać nam życie. Pozbawiać tego, co jest najważniejsze.

**Kamila Szymańska**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

### **Dbajmy o wszystkie stworzenia**

Jestem człowiekiem. Nigdy nie miałam zwierząt i w ogóle co ja mogę o nich wiedzieć? Zwłaszcza jeżeli chodzi o ich marzenia.

Jednak wiem, że te stworzenia widzą i czują rzeczy, o których my możemy nie mieć pojęcia, na przykład nasz strach lub jakieś zagrożenie. Ludzie i zwierzęta uzupełniają się nawzajem. One robią dla nas bardzo wiele, ale myślę, że nie mają wygórowanych marzeń.

W przeciwieństwie do ludzi zawsze wiedzą, co jest w życiu ważne. Są zadowolone ze wszystkiego, co im się da. Miejsce do spania, jedzenie, opieka i miłość w zupełności im wystarczą. Za to wszystko są w stanie być wiernym do końca życia, obronić nas i pracować dla nas. Są szczęśliwe, jeśli się je kocha.

Niestety nie wszystkie zwierzęta mają to szczęście. Niektóre są ofiarami ludzkiej głupoty, nieodpowiedzialności lub zwykłego bestialstwa. Krzywdzone, porzucone w schroniskach, co mają myśleć? O czym marzyć?

Są smutne, bo nikt o nie nie dba, boją się. Jestem pewna, że nie marzą o niczym innym, jak o miłości i domu. Moja koleżanka miała wiele psów ze schroniska i, co ciekawe, jest różnica pomiędzy przygarniętymi psiakami a tymi kupionymi. Takie psy są sto razy bardziej wdzięczne za wszystko, co im się ofiaruje. Są sto razy szczęśliwsze, ponieważ pamiętają, co znaczy schronisko, i doceniają nasze ciepło i miłość w sposób szczególny.

Marzenia zwierząt są proste, przejrzyste i oczywiste. To od nas zależy, czy się spełnią. Dbajmy o nasze zwierzęta i o te nie nasze. Dbajmy o wszystkie stworzenia, a wtedy świat będzie lepszy.

**Kludia Woźniak**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **Marzenia słońia Maćka**

Nazywam się Maciek. Jestem słońiem afrykańskim i mieszkam na sawannie. Jestem jednym z największych zwierząt żyjących na świecie. Mam wielką rodzinę, w której wszyscy są już dorośli, a najstarszy w stadzie ma 75 lat. Więź pomiędzy członkami stada jest niezwykle silna, osobniki ranne lub chore są natychmiast otaczane opieką. Jeśli stracimy ze sobą kontakt wzrokowy, dajemy znać o sobie przy pomocy głębokich, chrapliwych odgłosów wydobywających się z nosa, gardła i trąby. Kiedy tylko któreś z nas dostrzeże niebezpieczeństwo, informujemy o tym swoich towarzyszy, nagle milknąc. Porozumiewamy się na odległość ponad pięciu kilometrów za pomocą infradźwięków. Żywimy się głównie trawą, a podczas pory suchej konarami i korą drzew. Ponadto możemy przewracać lub łamać drzewa, aby dosięgnąć gałęzi. Dziennie zjadamy od 150 do 250 kilogramów pożywienia i wypijamy nawet do 200 litrów wody.

Jako przedstawiciel gatunku zagrożonego mam wiele marzeń. Marzę o tym, aby w naszym stadzie niczego nie brakowało, aby odnalezienie pożywienia

nie było tak uciążliwe, ponieważ często przemierzamy odległe tereny w jego poszukiwaniu. W życiu każdego słonia ważne jest, by założyć własną rodzinę i mieć dzieci. Chciałbym znaleźć piękną słońcę i mieć słońiatko. Marzę o tym, aby mieć ogromny wodopój, żeby każdy słoń miał tam swoje miejsce, ponieważ niektórzy lubią czasem schować się pod drzewami, by osłonić się przed słońcem. Lubię tapląc się w błocie i wygrzewać w pięknym afrykańskim słońcu. Jednak moim największym marzeniem jest to, aby wreszcie żyć w spokoju, bez obawy o życie własne i rodziny. Od lat w Afryce trwa kłusowniczy szal. Co roku dziesiątki tysięcy słońi są mordowane. Nasz gatunek ginie dla drogocennych skór, a przede wszystkim dla naszych kości i kłów. Przemysł kości słoniowej stał się bardzo dochodowym nielegalnym biznesem. Obawiamy się o nasz los, ponieważ z dnia na dzień jest nas coraz mniej. Chcemy swobodnie poruszać się po naszym domu, ale boimy się kłusowników, którzy czają się, aby nas zabić. Często również rozdzielają nasze stada na potrzeby zabawiania ludzi. Porywają nas, zamykają w klatkach w zoo lub wysyłają do różnych rezerwatów, w których jednak nie czujemy się jak w domu.

My, słonie, nie mamy wielu marzeń, ale najważniejszą potrzebą jest żyć jak prawdziwe wolne zwierzęta. Chciałbym, aby wszystkie moje marzenia się spełniły, bo dzięki temu ja i moja rodzina moglibyśmy żyć w zdrowiu, szczęściu i spokoju.

**Michał Przybysz**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **PieselYorkel**

Cześć, jestem Piesel Yorkel. Czasami myślę mnie z kotem, co jest bardzo przykre, ale i śmieszne z pewnej perspektywy. Na ogół mieszkam w pięciogwiazdkowym schronisku, tu w Miami. Znalazł mnie kiedyś agent, samego, porzuconego na pastwę losu. Powiedział, że zrobi ze mnie gwiazdę. I stało się. Jest dobrze; wszystko jest najlepsze, jedzenie najpyszniejsze, nic dodać nic ująć. Mieszkamy sobie miło z moimi kolegami: kotem Kotelem, pawiem Pawłem i wieloma innymi zwierzętami. Można powiedzieć, że to nasze takie mini zoo. Jednak to wszystko, co tu jest, mi nie wystarcza. Czasami chciałbym poczuć się jak inne zwierzęta, zaadoptowane, kochane z całego serca przez swoich państwa. Marzy mi się taka karma siódmego rzędu zwana przez nich „whiskas” albo „chappi”, z dużą ilością pysznych kalorii i wielu innych niezdrowych składników. Latanie za piłką bądź patykiem i przynoszenie go z powrotem. Spanie z panem lub panią. Niekończąca się zabawa: laskotki,

psoty, pieszczoty i picie wody z klozetu: w jednej muszli tyle bakterii i zarazków, że zagwarantowałyby mi zdrowie na przyszłe lata. Tu, w schronisku „Niekończące się szczęście”, tego nie ma. Jak woda, to tylko mineralizowana, odczyszczana i podawana zgodnie z harmonogramem co dwie godziny, homar na parze z sosem mięsny i polewą z boczku.

Zabawy mamy tutaj mało. Jedyne, co robimy, to się lenimy, ponieważ nie ma się kto nami zająć; wszyscy zajęci. Moim - i naszym - marzeniem jest zamieszkanie w zupełnie nowym miejscu, z ludźmi, którzy po pewnym czasie staną się naszą rodziną i będą nas traktować jak równych sobie. To jest właśnie to, czego najbardziej od życia pragniemy.

**Radosław Stępień**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **Chłopiec, wilk i marzenia**

Matka małych wilczków leżała wraz z nimi w krzakach. Wszyscy obserwowali stado małych saren pasące się na małej leśnej łączce pośrodku lasu. Po wielu dniach bez jedzenia wilczyca była zdeterminowana, żeby w końcu upolować jakieś zwierzę. Powoli podchodziła do ofiary, spokojnie, ale szybko. Kiedy była już kilka metrów od sarny, wyskoczyła i zatopiła zęby w jej ciele. Reszta zwierząt natychmiast się rozpierzchła.

W trakcie obiadu dało się słyszeć głosy i wyczuć zapach ludzi zmierzających na polowanie. Ich łuki i konie obijały się o siebie i wydawały ten znany dla leśnych zwierząt dźwięk: dźwięk śmierci. A dowodził chytry i okrutny mazowiecki książę, znany z nienawiści i okrucieństwa. Wilczyca nie mogła zostawić mięsa. Zbyt wiele czasu, sił i podchodów kosztowało ją zdobycie jedzenia. Razem z młodymi zabrała się do przeciągania martwej ofiary w głąb lasu. Po przejściu znacznej odległości jednak musiało to nastąpić: zwiadowcy odkryli wilki na skraju łąki.

- Zabić na miejscu tę esencję zła w naszych lasach. Kto pierwszy zatopi śmiertelną strzałę w ciele wilka, otrzyma pięć złotych monet!

Po tym komunikacie rozpętało się piekło. Kawalerzyści ruszyli ze swoimi specjalnymi lancami, a łucznicy już naprężali łuki. Po kilku sekundach samica postanowiła zostawić sarnę i uciekać jak najszybciej, ratując życie swoje i młodych. Jednak było już za późno. Po kilku metrach ucieczki strzala przeszła jej serce. Jej dzieci zatrzymały się w miejscu i porażone nie potrafiły się ruszyć. Jeden jedyny wilczek jednakże rozpoznał nadciągające zagrożenie i ruszył jak najdalej, byle z dala od obcych.

Nagle zarwała się pod nim ziemia i spadł do rowu. Przez długi czas próbował wyjść, ale na próżno. I tak został do poranka. Samotny, słyszał tylko okrzyki, szamotaninę, śmiech i wieczorne pieśni nadchodzące z daleka. Rankiem otworzył oczy i zobaczył coś niespodziewanego: młody, wesoły chłopak patrzył na niego z błyskiem w oczach i po chwili zakrzyknął:

- Dobry Boże! Toż to mały wilczek! Zawsze chciałem mieć takiego kompana. Od teraz nazywać się będziesz Świt! Chodź do mnie...

Tu wyciągnął ręce do zwierzęcia. Reakcja była natychmiastowa. Świt ugryzł z mocą palec nowego właściciela i połała się krew. Chłopak, jakby nic nie czując, zaśmiał się i wyszeptał:

- Będziemy najlepszymi przyjaciółmi...

I tak biały wilk i czarnowłosego chłopiec stali się najbardziej rozpoznawanym duetem w wiosce, a wkrótce na całym Mazowszu. Chłopak wyrósł na sprawnego i zwinnego szermierza, a wilk na najlepszego łowcę we wschodniej Europie. Czasem oskarżano drapieżcę o zabójstwa krów i owiec, ale wtedy młody mężczyzna wstawiał się za nim i pomagał wszystko wyjaśnić. Świt odpłacał się w inny sposób. Pewnego razu podczas polowania napadł ich niedźwiedź. Ale co to był za niedźwiedź! Kilkaset kilogramów żywej wagi, wysokiej na prawie trzy metry. Kiedy chłopak został przyparty do drzewa bez żadnej broni w ręku, wilk skoczył w ostatniej chwili do gardła napastnikowi i rozerwał je z dziwną łatwością.

Uratował swemu przyjacielowi życie. Cieszył się z tego, jednak w jego sercu nadal tkwił ból. Był to ból po straconej rodzinie. Marzył o odzyskaniu ich wszystkich. Nigdy o tym nie zapominał, ani o tęsknocie, ani o krzywdach wyrządzonych przez ludzi. Dlatego codziennie siadał na wzgórzu i wył smutną i preraźliwą pieśń do gwiazd.

Gdy Rzeczpospolitej groziła wojna z Turcją, werbowano najlepszych żołnierzy. Zwerbowano też i czarnowłosego. Zanim wyjechał ze swym oddziałem na wschód, powiedział do wilka:

- Nie będzie mnie jakiś czas. Trzymaj się i unikaj konfliktów, przyjacielu.

To były jego ostatnie słowa. A Świt czekał. Pięć lat. Dziesięć lat. Piętnaście lat. Dłużej czekać nie mógł. Miejscowi widzieli go po raz ostatni w miejscu, gdzie zginęło jego rodzeństwo i matka.

Ostatecznie jego marzenie się spełniło. Uwolniony od rozpacz, mógł nareszcie spotkać swoją rodzinę i towarzysza w lepszym miejscu. Tam, gdzie nie ma już śmierci.

Niektórzy powiadają, że widzieli wilka w puszczy podczas niedzielnego świtu. Podobno nadal tam krąży i szuka. Czego szuka? Ludzie nie wiedzą.



## **Marzenia zwykłego zwierzaka w mniej lub bardziej zwykłych sytuacjach**

*„Niekórzy mogą być zdumieni tym faktem, innych może to po prostu nie obchodzić, ale mimo wszystko warto wiedzieć, że zwierzęta też mają marzenia.”*

Fred to pies rasy Yorkshire Terier mieszkający wraz z pewną rodziną gdzieś w Dużym Mieście. Urodził się 29 października 2011 roku razem z dwoma braćmi i jedną siostrą, w niewielkim mieszkaniu niewielkiej rodziny. Na początku Fred nie był Fredem, tylko Maksem. Miał czarne włosy na większości ciała i złote na łapach. Jako szczeniak nie wyróżniał się niczym szczególnym. O czym może marzyć zwykły szczeniak? Pewnie o tym, żeby dobrze się bawić z rodzeństwem.

Maks jako jedyny z miotu został w mieszkaniu swoich państwa. Reszta rodzeństwa znalazła już nowych państwa. Jakiś czas po pierwszych urodzinach Maksa do mieszkania jego pani weszły cztery osoby. Maks postanowił się z nimi grzecznie przywitać i je obwąchać, jak to psy mają we zwyczaju. Po chwili zauważył swoją smycz podawaną z rąk do rąk. Usłyszał jakąś rozmowę i nagle znalazł się na czyichś rękach około metra nad ziemią. Przerażony chciał jak najszybciej stanąć znów na podłodze, a tymczasem ktoś wyniósł go z mieszkania i wyszedł z bloku. Zagubiony, znajdując się w obcych ramionach, trząsł się ze strachu, marzył o powrocie do swojego mieszkania.

Wkrótce znalazł się w zupełnie obcym mu miejscu. Trudno było mu się przyzwyczaić do innego otoczenia i zapachu. Marzył o powrocie do domu i mamy i dlatego przez długi czas siedział pod drzwiami wejściowymi. Fred (takie Maks dostał nowe imię) po kilku tygodniach przystosował się do nowych warunków. Wyglądał na bardziej zadowolonego i aktywnego niż przedtem.

Pewnego razu, gdy był na spacerze, poszedł przywitać się z dwoma innymi psami. Nie spodobał się im, ponieważ podszedł zbyt blisko ich pani. Nagle pisk, warkot i skomlenie: Fred znalazł się w pyskach obu agresywnych zwierząt. Połowa w jednym pysku, połowa w drugim. Po chwili psy odpuściły, zganione przez panią. Opiekun wziął Freda na ręce i biegiem wrócił do domu. W oczach Freda było widać ból i strach. W mieszkaniu od razu wbiegł pod łóżko, gdzie się położył, i marzył o tym, żeby ten horror się skończył. Po południu Fred był już u weterynarza, gdzie okazało się, że na szczęście to nic poważnego.

Po tym wydarzeniu pies był już nasz. Mimo cierpienia i nieprzyjemnej wizyty u weterynarza wiedział, że go obroniliśmy, zaufał nam i uznał nas za swoje stado.

Normalnie w ciągu dnia Fred albo śpi, albo biega, albo je lub pije, albo robi inne różne rzeczy, o których nikt nic nie wie. Jedno jest natomiast w stu procentach pewne. To, że każdego dnia marzy, żeby tylko znowu nas zobaczyć po powrocie ze szkoły. Usłyszeć nasz głos. Pobawić się z nami.

Ot i zwyczajne marzenia zwyczajnego czworonoga w zwyczajnym mieście.

A może nie aż tak zwyczajne?

**Julia Wałędzik**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **Blondynka**

Nazywają mnie Blondynką. Nie ze względu na mój poziom umysłowy, ale na białe umaszczenie. Jeszcze rok temu mieszkałam z dwiema siostrami, ale one odeszły. Zostałam sama. Jest mi teraz smutno i źle, czuję się osamotniona, nie mam nawet z kim porozmawiać ani się droczyć. Nie mogę już doczekać się wiosny, bo wtedy wyjdę na dwór. Uwielbiam czuć świeże, ciepłe powietrze. Pan będzie do mnie częściej mówił, odwiedzał, dbał. Teraz przychodzi tylko dać mi jeść i pić. Tylko dwa razy dziennie.

W ubiegłym tygodniu zrobiło się cieplej, więc Pan przyszedł do mnie i powiedział, że zabiera mnie na spacer. Bardzo się ucieszyłam. Poszłam więc jego śladem. Zastanawiałam się, czemu był na mnie zły i nakrzyczał, gdy stawiałam kolejne kroki po schodach tuż za nim do domu. Pan się trochę złości, jak chcę z nim iść daleko albo biegnę za rowerem. Mówi wtedy, że nie jestem psem i mam wrócić.

Lubię wiosnę i lato, to wygrzewanie się na pięknej zielonej trawie, którą mogę skubać do woli. Pan przynosi mi też obierki jabłek, liście kapusty lub marchewki. To są moje ulubione łacocie. Czasem uda mi się dostać do ogródka warzywnego i coś podjeść. Muszę uważać, by nikt nie zobaczył, bo wtedy dostaję po kopytkach.

Ostatnio zaprzyjaźniłam się z pobliskim futrzakiem. Mieszka obok, w naszym sąsiedztwie. Jest zupełnie inny niż zwierzęta, które mieszkają tutaj. Pochodzi ponoć z miasta. Jest leniwy, ale też bardzo wyniosły. Mówił, że tam w mieście miał pod dostatkiem jedzenia, smakołyków i zabaw. Był w centrum uwagi, zadbany, każdy się nim interesował. A tutaj dostaje tylko czasem

surowe mięso i tylko czasem przychodzą go przytulać i się z nim bawić. Teraz nikt nie ma dla niego czasu i jeszcze każą mu łapać myszy. Myszy chętnie goni dla zabicia czasu, ale nie ma zamiaru ich jeść. Trochę mi go żal, bo też jest sam w swoim domu, jak ja. To chyba mój jedyny przyjaciel, bo nawet kogut ze mną nie chce rozmawiać.

Mam takie marzenie, że któregoś dnia pojawi się i zamieszka ze mną inna blondynka, może trochę ciemniejsza, i będziemy razem wychodzić na pastwisko, plotkować o wielu rzeczach i pożerać młode gałązki, trawę i siano. Mam nadzieję też, że Pan przygotuje nam wtedy nową zagrodę ze świeżą mięciutką słomą, bo stara jest już nieco zniszczona; łatwo mi przeskoczyć przez jej płot i dlatego wiązą mi sznurek na szyi. Więc chyba wolę nową. Jakoś sobie poradzę i z tą przeszkodą.

Jak będzie już ciepło, w wakacje, na pewno przyjadą dzieci. Będą wtedy ze mną i drugą blondynką chodzić na spacer, łąkę, do lasu, na polanę. Pamiętam, że ubiegłego roku w wakacje zawsze szły do ogródka po cichutku, żeby nikt się nie dowiedział, i rwały dla mnie sałatę. Wszyscy się potem zastanawiali, co się z nią stało. To było wspaniałe, to był raj. Przypomniało mi się również, jak dzieci opowiadały mi, gdy wróciły z gór, że spotkały moich braci i siostry. Zdziwiłam się. Opowiadali mi dalej. Dowiedziałam się, że są bardzo podobni do mnie. Bo w końcu jest jakieś pokrewieństwo, ten sam gatunek, choć górski. Oni na całe lato wychodzą w niewysokie góry na wypas. Nie wiem, czy chciałabym tam pojechać. Chyba wolę żyć tu i skakać po moich niskich przeszkodach, które dziki wykopały w ziemi, jako zwykła nizinna koza Blondynka.

**Katarzyna Bielawska**  
**Gimnazjum nr 117**  
**Warszawa**

Najstraszniejsze miejsce na świecie, 12.10.12

Kochany Przyjacielu!

Tak długo już Cię nie ma, a dni bez Ciebie dłużą mi się niezmiernie. Jest mi zimno i boję się każdego najcichszego pisku w tym strasznym i ciemnym lesie. Czy tak musiało się stać? Czy zrobiłem coś złego?

Pamiętam, jak jeszcze niedawno leżeliśmy razem przy kominku i wychodziliśmy na długie wieczorne spacer. Najbardziej nie lubiłeś mnie kąpać, nie dziwię Ci się. Cała łazienka była w pianie, a ja nie zostawiałem na Tobie suchej nitki. Mimo tego zawsze miło spędzaliśmy ze sobą czas, nawet

wtedy, gdy miewałeś gorsze dni.

Jednak tego dnia byłeś jakiś inny. Twoje dłonie były sine, a oczy podkrążone bardziej niż zwykle. Wykonałeś krótki telefon i powoli usiadłeś w swoim ulubionym brązowym fotelu. Chyba zasnąłeś, bo nie reagowałeś nawet na moje szczekanie. Po chwili do mieszkania weszli dwaj mężczyźni, którzy wynieśli Cię na noszach do dużego samochodu. Odjeżdżając, włączyli jakiś przeraźliwy dźwięk, który słyszeli mieszkańcy chyba całej dzielnicy. Nie wiedziałem, co się dzieje i myślałem, że za chwilę wrócisz do domu i wszystko będzie jak dawniej. Jednak myliłem się...

Nazajutrz do mieszkania przyszła Twoja mama - Gosia. Była zmartwiona i zapłakana. Zdziwiło mnie to, ponieważ zawsze była uśmiechnięta i pogodna. Wzięła mnie na ręce, szepnęła coś do ucha i pogłaskała przyjaźnie po głowie. Nadal nie wiedziałem, co się dzieje. Z nadzieją na Twój jutrzejszy powrót położyłem się spać.

Nagle poczułem chłodny wiatr. Rozejrzałem się wokół siebie i ujrzałem pustkę. Nic nie rozumiałem. W głowie pojawiały mi się tysiące pytań. Gdzie jestem? Jak się tu znalazłem? Nie miałem logicznego wyjaśnienia, co się właśnie stało. Poczułem burczenie w brzuchu. Musiałem zaraz coś zjeść. Ale wokół mnie była pustka. Nie poddałem się, udałem się na poszukiwania. Po kilku godzinach zrozumiałem, że niczego nie znajdę, gdy nagle poczułem intensywny zapach karmy. Poszedłem więc za tropem i po chwili ujrzałem miskę pełną smakołyków. W mgnieniu oka opróżniłem naczynie. Zmęczony poszedłem spać.

Tej nocy miałem piękny sen. Było to nasze pierwsze spotkanie. Otrzymałeś mnie jako prezent urodzinowy od mamy. Miałem Ci pomóc w walce z depresją. Nie byłeś zadowolony, gdy mnie ujrzałeś. Pewnie liczyłeś na coś praktyczniejszego niż kundel, z którym będą tylko same kłopoty. Jednak po jakimś czasie polubiłeś mnie, nawet zaczęłaś się uśmiechać. Cieszę się, że to właśnie do Ciebie trafiłem. Radość, która pojawiała się na Twojej twarzy, gdy tylko mnie zobaczyłaś, wiele dla mnie znaczyła. Miałem nadzieję, że gdy się obudzę, będę mógł ją ponownie ujrzeć.

I tak minął już rok. Powoli tracę nadzieję, że kiedykolwiek Cię jeszcze spotkam. Jednak jest to moje najskrytsze marzenie, a one się spełniają, prawda?

Od pewnego czasu częściej choruję, ale nie martw się, nic mi nie będzie. Jakoś tu sobie poradzę. Chociaż nie ma Cię tutaj ze mną, nadal jesteś w moim sercu.

Ostatnio jest coraz gorzej... Od kilku dni jestem wycieńczony. Nie mam siły na szukanie pożywienia ani na zabawę. A przecież wiesz, jak bardzo

ją lubilem.

Leżę. Powieki same mi opadają, a serce zwalnia tempa. Jakiś głos mówi mi, że to już koniec, żebym się poddał. Mam wrażenie, że zaraz moje marzenie się spełni i będziemy już na zawsze razem.

Twój wierny przyjaciel Ciapek

**Joanna Bury**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

Jestem owczarkiem niemieckim. Chcę opowiedzieć wam swoją historię z dzieciństwa. Byłem zaledwie kilkumiesięcznym szczeniakiem. Mieszkaliśmy przy śmietniku. Wśród moich czterech siostr i dwóch braci byłem najślabszy. Nie miałem siły i najtrudniej było mi stanąć na nogi, ale mama zawsze mi pomagała.

Pewnego dnia, gdy się obudziłem, zauważyłem wielką ciężarówkę, która zabrała moją rodzinę. Byłem przerażony, więc szybko schowałem się do pudeł, które stały koło śmietnika. Bałem się, nie wiedziałem, co się dzieje. Słyszałem tylko szczekanie rodzeństwa. Byli równie przerażeni jak ja. Po dziesięciu minutach głosy ucichły. Wyszedłem z kartonów. Rozejrzałem się. Nikogo nie było. Szedłem ulicą z nadzieją, że znajdę rodzinę. Wtedy zauważyłem dziewczynkę, która szła z psem. Bardzo chciałem mieć takich kochających państwa i dom, jednak wiedziałem, że jestem bezdomny, a nikt takiego brudnego psa nie zechce.

Minęło parę tygodni, odkąd straciłem najbliższych. Pogodziłem się z faktem, że już nigdy ich nie zobaczę. W dzień chodziłem po ulicach, a nocami spałem w kartonach. Żywiłem się śmieciami i marzyłem, by mieć dom i dzielić go ze wspaniałymi ludźmi.

Pewnego ranka, gdy szedłem ulicą, wpadłem na wysokiego grubego mężczyznę. Wyglądał na niezadowolonego, więc zignorowałem go. Po chwili poczułem, że ktoś zakłada mi sznur na szyję. Byłem zdezorientowany. Nie wiedziałem, co mam robić. Szarpałem się ze wszystkich sił, ale on był silniejszy. Wpakowano mnie do brudnej ciężarówki i zamknięto drzwi. Bałem się.

Następnego dnia ujrzałem las oraz mężczyznę, na którego wczoraj wpadłem. Obok niego stał chudy, ale również wysoki kolega. Nie wiedziałem, co się dzieje. Pociągnęli mnie za sznur i próbowali zaciągnąć do klatki. Szarpałem się i próbowałem uciec, ale wtedy jeden z nich kopnął mnie w żebro. Pisnąłem z bólu i straciłem przytomność.

Gdy się ocknąłem, nadal byłem w ciasnej klatce, zamknięty, bez picia i jedzenia. Nagle otworzono mi drzwi. Moim oczom ukazały się resztki jedzenia i woda. Cieszyłem się ,że przynajmniej mogę coś zjeść. Wtedy zauważyłem dwoje dziesięcioletnich dzieci, które szły rodzicami przez las. Myślałem, że mnie usłyszą, więc zacząłem szczekać. Niestety nikt się nie odwrócił. Straciłem nadzieję, że ktoś uratuje mnie z tego więzienia.

Wtedy zobaczyłem chłopca biegnącego w moją stronę. Podszedł do krat i pogłaskał mnie. Pomyślałem, że może jest jakaś nadzieja. Ale w tej samej chwili jeden z mężczyzn wyszedł i kazał chłopcu uciekać. Zacząłem szczekać najgłośniej jak potrafiłem. Nie chciałem, by chłopiec odchodził, ale znowu dostałem, tym razem w brzuch. Straciłem już wszelką nadzieję. Chciałem, by to wszystko się już skończyło. Usłyszałem głos kobiety i małego chłopca. Kobieta zadzwoniła pod jakiś numer i zaczęła się kłócić z dwoma mężczyznami. Po pewnym czasie przyjechały radiowozy. Obcy w mundurach zabrali dwóch mężczyzn do samochodu i uwolnili mnie ze sznura. Byłem rozkojarzony, a zarazem szczęśliwy.

Przyjechał kolejny samochód, tym razem zadbany i czysty. Zaprowadzono mnie do niego. Nie opierałem się, bo się bałem, że znowu mi coś zrobią. Dojechaliśmy do dla zwierząt. Było w nim dużo miejsca. Okazało się ,że to będzie mój nowy dom na najbliższy czas.

Ludzie opiekowali się mną i dawali dużo jedzenia. Byłem tam szczęśliwy. Próbowałem zapomnieć o przeszłości. Mimo wygody nadal marzyłem o prawdziwej rodzinie.

Pewnego dnia przyszli matka i chłopiec, którzy uratowali mnie z tamtego więzienia. Zacząłem szczekać z radości. Chłopiec od razu mnie poznał i krzyczał: „Mamo! To ten!”.

Godzinę później byłem już w swoim nowym domu. To naprawdę niesamowite! Byłem bardzo szczęśliwy. Moje marzenie nareszcie się spełniło. Dostałem obrozę oraz imię Bars. Do dziś wspominam ten dzień. Każde zwierzę potrzebuje domu i czułości.

**Marcelina Marzec**

**Szkoła Podstawowa nr 300**

**Warszawa**

**Wolność Ciapka**

Był 23 maja 2014r, leżałem w budzie przywiązany do łańcucha długości jednego metra i tak sobie myślałem...

Tyle mam marzeń, które dla innych wydają się zwyczajne, codzienne, a dla mnie byłyby czymś wspaniałym. Marzę o wolności, miłości, zabawie z dziećmi.

Pogoda jak na drugą połowę maja była naprawdę upalna. Niestety o mnie wszyscy zapomnieli, nikt nie przyniósł mi nawet kropli wody do picia. Pomyślałem sobie, że gdyby nie ten łańcuch, to poradziłbym sobie sam, bo przecież niedaleko jest rzeka, w której chętnie wykąpałbym się i napił wody.

Czy ja na to nie zasłużyłem?

Całą poprzednią noc stróżowałem. Nie była to spokojna noc, bo ciągle ktoś się kręcił, czegoś szukał...

Stróżowanie to nie taka prosta sprawa. Nie mogłem nawet zmrużyć oka, bo gdybym coś przeoczył, mój pan byłby bardzo niezadowolony.

Przywiązany do łańcucha ciągle czekałem, że ktoś sobie o mnie przypomni. Po kilku godzinach już prawie zwątpiłem, lzy zakręciły mi się w oczach. Nagle zauważyłem, że znajomy samochód podjeżdża pod dom - natychmiast poderwałem się, ponieważ zauważyłem moje ukochane kuzynki, wnuki mojego pana.

Pomyślałem: jak dobrze, jakaś nadzieja – one zawsze coś dla mnie mają, zawsze chcą się ze mną bawić.

I nie pomyliłem się.

Druga połowa dnia była zupełnie inna – taka, o jakiej marzyłem... Zostałem uwolniony z łańcucha, dostałem picie i pyszne jedzenie. Biegałem po podwórku jak szalony, brałem udział w różnych zabawach. Byłam naprawdę szczęśliwy, że mogę choć raz na jakiś czas poczuć się wolny i potrzebny nie tylko do stróżowania, ale także do zabawy.

Poczułem się cudownie!

## **Oliwia Siedlec**

**Szkoła Podstawowa nr 300**

**Warszawa**

### **Zima w lesie**

Przyszła sroga zima w lesie,  
Śnieg, zawieje, zamieć niesie,  
Ziemia skuta lodem wszędzie,  
Co ze zwierzętami będzie.

Przyszła sroga zima do nas,

Głód i bieda wokół. Taki czas.  
Sarny, łosie i jelenie zbawienie mają w borach,  
Ja, biedny zając, szukam wszystkiego na polach.

Zjadłbym zieloną trawkę, świeżą korę z gałązek,  
Koszyk rzodkiewek i marchewek kilka wiązek.  
Muszę skakać po polach, szukać strawy,  
Biegać szybko, lecz nie dla zabawy.

Marzę o śniegu niskim na rolach,  
Będę się wtedy mógł schronić w polach,  
Ale choć jestem zającem małym,  
Chcę przeżyć zimę w kawałku całym.

**Monika Adamczyk**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **Jestem kotem!**

Jestem kotem.  
Nie lubię jeździć samochodem.  
Lubię ciepłe pomieszczenia,  
i za dużo wymagań  
nie mam do spełnienia.  
Do szczęścia potrzebna mi miska,  
wypełniona karmą Whiskas.  
Troszeczkę różowej wełny,  
by panu dom nią wypełnić.  
I chociaż będzie czasem zły,  
to zrobię oczka słodkie i  
zapomni o całej sprawie  
przy najbliższej wspólnej zabawie.  
Potrzebuję wygodnego łóżeczka,  
przecież za drzwi nie wygonią koteczka,  
i wtulę się w mego pana  
i spać z nim będę do rana.  
Lecz w najmniej spodziewanym momencie,  
gdy mój urok już serca zdobędzie,  
postanowię zawładnąć światem



i rządzić nawet najmniejszym skrzatem.  
Będą wszyscy moje rozkazy spełniali,  
i całymi dniami mnie miziali.  
Ponieważ jestem kotem,  
a nie żadnym przedmiotem,  
to potrzebna mi najbardziej na świecie  
jest twoja obecność, człowiecze.  
I chociaż my, koty, jesteśmy indywidualistami,  
To nie pogardzimy kilkoma przytulacami.

**Weronika Panabażys**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **Marzenia zwierząt**

Istnieje takie coś jak marzenia zwierząt. Może wydawać się to nierealne, ale zwierzęta częściej marzą niż ludzie. Człowiek może czegoś zapragnąć i zrobić wszystko, by to osiągnąć. Moim zdaniem marzenia są najpiękniejszą rzeczą w życiu. Opowiem wam pewną historię.

Zapowiadał się przepiękny dzień. Kolejny dzień wiosny, mojej ulubionej pory roku. Psy wolą ciepłe dni, wówczas mogą poszaleć w parku, poaportować, ogrzać się w słońcu i po prostu odpocząć. Czują się wtedy szczęśliwsze. Jednym z dowodów na to jestem ja. Owczarek niemiecki. Codziennie słyszałem, że to nadzwyczajna rasa psów. Jednak od paru dniach coś się zmieniło. Zostaję przypinany łańcuchem do budy. Nigdy wcześniej nie czułem takiego bólu przy szyi. Myślałem, że to przejściowe, ale się pomyliłem. W pewnej chwili usłyszałem rozmowę mojego właściciela z jakimś facetem: - Reks nie może dalej u mnie przebywać. Robimy remont, zaraz na świecie pojawi się dziecko moje i Amy. Nie będziemy w stanie zająć się psiakiem – powiedział smutny. To było wszystko, co zdążyłem usłyszeć. Byłem przygnębiony. Rozmyślając o tym, straciłem rachubę czasu. Nastąpiła noc.

Następnego dnia zostałem ponownie przypięty do budy. Wszyscy pojechali, a ja zostałem. Było mi smutno, bo zawsze jeździłem razem z nimi. Może chcieli, bym się przyzwyczaił do samotności? Rozmyślając o tym, nie czułem takiego bólu jak zawsze. Rozejrzałem się wokół i zobaczyłem, że nie jestem idealnie przypięty do budy. Podbiegłem kawałek do przodu i wyrwałem mocowanie. Byłem uradowany, że mogę pobiegać po ogrodzie. To było cudowne uczucie poczuć się jak dawniej. Nagle usłyszałem silnik samochodu. Podbiegłem do bramy i zobaczyłem zupełnie mi nieznaną samochód.

Na drzwiach auta napisane było „Adopcja psów”. Co to znaczyło? Usłyszałem głosy:

- To tutaj. Zapraszam – powiedział John.
- Dziękuję. Gdzie jest pies? – zapytał jakiś mężczyzna.
- Tam leży – wskazał na mnie i uśmiech zszedł mu z twarzy.

Byłem przekonany, że już nigdy ich nie zobaczę. Stałem smutny. Wiedziałem, że to moje ostatnie minuty w tym domu, więc musiałem pożegnać się z Amy. Ona jedyna chciała, abym został. Jednak jej smutny uśmiech nie przekonywał Johna. Pożegnałem się z moją panią i wskoczyłem do bagażnika samochodu.

Pół godziny później dotarliśmy do schroniska. To miejsce było straszne. Moim marzeniem był powrót do ciepłego, przytulnego domu. Niestety pozostawało mi tylko marzyć. Zostałem wpuszczony do klatki. W sąsiednich klatkach mnie „mieszkały” dwa psy, bokser i dog. Po obwąchaniu klatki ułożyłem się w rogu i poszedłem spać.

W schronisku było okropnie. Nie można było wyjść na długi spacer, położyć się na kanapie czy nawet pospać na ulubionym posłaniu. Brakowało mi spacerów. W schronisku byliśmy wyprowadzani tylko na pięć minut. To nie dawało radości żadnemu zwierzakowi. Z każdym dniem czułem większą pustkę.

Pewnego dnia rano usłyszałem kroki. Otworzyłem jedno oko, by zobaczyć, o co chodzi. Nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. To był John. Miałem mętlik w głowie. Najpierw mnie kocha, potem porzuca, następnie przyjeżdża tu, by robić mi zbędną nadzieję. Czy tak powinno wyglądać życie bezbronnego zwierzaka? Czy człowiek, który tak bardzo kochał swojego psa, powinien go zostawić? A może go nie kochał tak mocno? Miliony pytań przeplatały mi się w głowie, gdy usłyszałem głosy:

- Amy i ja nie potrafimy żyć bez Reksa. To mój przyjaciel – powiedział John do słuchawki. – Muszę po niego wrócić i zabrać go do domu. On nie może tu zostać, rozumiesz? Nie może – krzyknął i się rozłączył.
- Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc? – zapytał właściciel schroniska.
- Tak. Tydzień temu został przywieziony tutaj mój pies. Wabi się Reks. Chciałbym go stąd zabrać. Jest jakaś możliwość? – spytał z nadzieją.
- Tak, oczywiście. Zapraszam do biura – odpowiedział właściciel.

Po dwudziestu minutach przekreślił klucz w kłódce. W jednej chwili zerwałem się z ziemi i wskoczyłem na Johna. Byłem w siódmym niebie. John powiedział do mnie:

- Nigdy cię już nie zostawię. Jesteś częścią naszej rodziny. Kocham cię –

powiedział ze łzami w oczach.

Wróciliśmy do domu i mój ukochany pan wyszedł ze mną na długi spacer. Tak mi tego brakowało. To było moje marzenie, a teraz właśnie się spełniło.

**Monika Szymańska**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

## **Wolność**

Gdy spoglądamy na karty historii, trudno wyobrazić sobie, jak też mógłby przetrwać człowiek, gdyby nie jego wyjątkowa i długotrwała więź z koniem. Nieustraszony rumak niósł rycerza na pole bitwy, był wierzchowcem królów i generałów. Koń ciągnął wóz i pług skromnego wieśniaka, wiozł listy przez równiny Ameryki, holował wypełnione węglem barki do samego serca brytyjskiego przemysłu i dostarczał świeżych ryb z kanału La Manche wprost na paryskie stoły.

Dziś mamy silniki spalinowe, samoloty odrzutowe i Internet, lecz kilkaset lat temu światową gospodarkę napędzała jedna siła – koń. Bez niego świat wyglądałby zupełnie inaczej.

W tych czasach większość koni cieszy się życiem, dostarczając rozrywki i sportu swym oddanym i kochającym państwu – oto zasłużona nagroda za wszystkie lata żmudnej służby na każde ludzkie skinienie.

Pamiętam wakacyjne poranki, gdy wsiadałam na rower i pedałowałam co sił w nogach na padok. Nie przeszkadzał mi skwar i upał od samego otarcia oczu aż po ich zamknięcie, ani moja poobijana pupa od twardego jak skała siodelka. Pędziłam pięć kilometrów przez kolorowe łąki. Zdyszana, ale szczęśliwa. To był dopiero początek mojego treningu. Gdy tylko przyjechałam do stajni, siodłałam konia i przez godzinę dawałam z siebie wszystko. Nie tylko ja się starałam. Bas – hucuł, na którym jeździłam - wkładał całe serce w nasz dziki galop. Kocham tę stajnię, chociaż nie wiem, dlaczego. Być może dzięki Basikowi. On daje mi chwile, które zapamiętuję na całe życie, i o to właśnie chodzi w tym sporcie.

Skończyła się letnia sielanka. Wróciłam do stolicy, aby poszerzać swoją wiedzę intelektualną w gimnazjum. Mimo nowych obowiązków pragnęłam dalej rozwijać swoją pasję. Znalazłam stajnię, ale odbyłam tam zaledwie dwie albo trzy jazdy. Nigdy tam nie wrócę. Konie były tam inne. Nie były szczęśliwe.

Zamknięte w ciasnych, ciemnych boksach bez siana pod kopytami lub chodzące w kółko noga za nogą z obojętnym na ich niedolę jeźdźcem na grzbiecie.

Żaden człowiek nie poszedłby dobrowolnie w niewolę, nikt nie chce mieć odebranej wolności. Dlaczego niektórzy o tym zapominają w odniesieniu do zwierząt? Pamiętajmy o tym, że każde zwierzę, nie tylko koń, potrzebuje wolności.

**Matylda Winiarz**  
**Szkoła Podstawowa nr 48**  
**Warszawa**

### **List świnki morskiej**

Nowy Świat, 02.09.2015 r.

Droga Matyldo!

Chciałabym opowiedzieć Ci o sobie i swoich marzeniach. Opowiem Ci także, jak mi się u Ciebie żyje.

Jak wiesz, urodziłam się na farmie świnek morskich koło Katowic. Wydaje mi się, że miałam sześciu braci, biało-czarno-rudych, i trzy siostry, całe brązowe. Ja jako jedyna byłam czarna. Żadna świnka morska nie chciała się ze mną bawić. Wtedy moim marzeniem było znaleźć nowy dom i kogoś, kto kochałby mnie bezgranicznie.

Pewnego razu jakaś biała rękawiczka wyciągnęła mnie i moje rodzeństwo z terrarium i zapakowała do wielkiego pudła. Gdy po raz kolejny zobaczyłam światło, byłam bardzo daleko od domu. Trafiłam bowiem do sklepy zoologicznego w Warszawie. Nie było mi tam źle, miałam jedzenie, picie. Było też towarzystwo innych świnek morskich i wielkich jak dla mnie królików. Jednak czegoś mi brakowało. Dni mijały jeden za drugim, takie same. Moje rodzeństwo zostało zabrane do innych domów, a ja ciągle czekałam na nowych państwa. Któręś dnia przyjechałaś Ty i mnie stamtąd zabrałaś.

To wtedy spełniło się moje wielkie marzenie. Chociaż na początku strasznie się bałam, bo nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Mój nowy dom okazał się bardzo fajnym miejscem. Zamieszkałam w pokoju razem z Tobą w wielkiej klatce, gdzie było wszystko, czego potrzebowałam. Było tam pyszne jedzenie, m.in. sałata, trawa, świeże sianko i inne przysmaki. Nazwałaś mnie Mambą, dlatego że jestem czarna jak wąż czarna mamba i dlatego, że jak podstawiałaś mi palec, to Cię w niego ugryzłam. Ale tylko przez pomyłkę, bo byłam głodna. Teraz mogę Ci powiedzieć prawdę. Z czasem bardzo się ze sobą

zżyliśmy i jesteśmy prawie nierozłączne. Zostaję sama jedynie wtedy, gdy idziesz do szkoły.

Więc jakie są te moje marzenia? Są takie jak ja - malutkie i proste. To marzenie o ciepłym domu i kochających państwu, którzy będą się mną opiekować. To marzenie o wspólnym spędzaniu czasu z Tobą, bo troszczysz się o mnie i mi nie dokuczysz. To marzenie o szczęśliwych chwilach i rzeczach, które robimy razem, np. kręcimy śmieszne filmy ze mną w roli głównej. Potem wszyscy, którzy je oglądają, mówią, że jestem słodka. Nie wiem, co to znaczy, ale chyba jest to związane, z jedzeniem, np. marchewką. Oj! Zrobiłam się trochę głodna! Moje marzenia to chwile szczęścia, kiedy próbuję porozumieć się z Tobą, radośnie kwicząc, gdy rano wstajesz, żebyś nie zapomniała mnie nakarmić. I kiedy głaszczesz mnie przez kilka chwil i przytulasz (byle nie za mocno). To daje mi energię na cały dzień i daje pełnię życia. A propos energii: co dzisiaj jest na obiad?

Pozdrawiam Cię serdecznie

Twoja świnka Mamba

**Natalia Kądziała**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **Marzenia zwierząt**

Nazywam się Aksel. Jestem pinczerem miniaturowym. Moje życie nie jest zbyt kolorowe. Mieszkam w schronisku razem z innymi porzuconymi zwierzętami. Ale może zacznę od początku.

Urodziłem się 29 kwietnia 2014 roku nieopodal Warszawy. Moim właścicielem był posiadacz hodowli pinczerów miniaturowych. Od początku wiedziałem, że prędzej czy później razem z moim rodzeństwem zostaniemy sprzedani. 31 sierpnia kupiło mnie jakieś małżeństwo z wielkiego miasta. Tego samego dnia dowiedziałem się, że mam być prezentem dla ich trójki dzieci. Przywiązano mi do szyi wstążkę z kokardką i wsadzono do pudła. Na szczęście nie musiałem w nim długo siedzieć, bo szybko dojechaliśmy do mojego nowego domu, a dzieci od razu rozpakowały prezent. Maluchy bardzo się ucieszyły. Zaczęły się ze mną bawić i pokazywać mi mieszkanie.

U państwa Kowalskich żyło mi się bardzo dobrze. Zawsze miałem pełną miskę, byłem regularnie wyprowadzany na spacer. Czuję się kochany, myślałem, że jestem częścią rodziny. Jednak szybko okazało się, że jestem w błędzie. Przyszła czas wakacji. Moi państwo wykupili wczasy na Ibizie.

Nigdy nie byłem tak daleko od domu. Spakowani wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy w stronę lotniska w Modlinie. Kawalek za Warszawą samochód się zatrzymał. Pomyślałem, że mój pan chce mnie jeszcze wyprowadzić przed lotem. Niestety było inaczej: zamiast pójść ze mną na spacer, przywiązali mnie do drzewa. Widziałem, jak mój właściciel wsiada do auta i odjeżdża. Nie wiedziałem, co się dzieje. Odjechali beze mnie. Przecież byłem częścią rodziny. Jak mogli mnie tu tak zostawić?! Siedziałem i rozmyślałem. Nawet nie zauważyłem, że zaczął padać deszcz. Byłem cały przemoczony. Nie mogłem nic zrobić. Byłem przywiązany. Nie mogłem się nigdzie schować. Nagle nie wiadomo skąd pojawiła się przede mną jakaś kobieta. Uśmiechnęła się do mnie i powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Zabrała mnie do swojego samochodu, owinęła kocem i zawiozła do schroniska.

Dziś mija rok od czasu mojej „przeprowadzki”. Nie jest tu aż tak źle, ale nie jest też wspaniale. Widzę, jak ludzie przychodzą i odchodzą. Zabierają moich przyjaciół, dają im nowy dom. A ja czekam. Tracę nadzieję, że ktoś mnie pokocha. W końcu dla nich jestem tylko zwierzęciem, nie mam uczuć.

**Jan Romanowski**  
**Gimnazjum nr 41**  
**Warszawa**

### **Marzenie-dom**

Zegar pokazywał dziewiętnastą, a ja powoli zbierałem się do domu. Praca wolontariusza w schronisku potrafi być naprawdę męcząca, ale warto się poświęcać dla tych psiaków. Po spacerze z moim podopiecznym, owczarkiem Hubertem, zacząłem kierować się do wyjściowej bramy. Kiedy szedłem w stronę przystanku, zauważyłem, że na parkingu obok schroniska właśnie zaparkowała straż miejska.

Z samochodu wyłonił się mały, czarny kundel znaleziony gdzieś na drodze. Strasznie kulał na przednią łapkę. Czulem, że muszę się nim zaopiekować. Zawróciłem do schroniska. Pies był strasznie osłabiony. Przykryłem go ciepłym kocem, posiedziałem z nim jeszcze godzinę i pojechałem do domu.

Następnego dnia, gdy jechałem autobusem do schroniska, cały czas myślałem o przywiezionym poprzedniego dnia psie. Nie wiem dlaczego, ale strasznie przejmowałem się losem... właśnie, przecież musiałem nadać mu jakieś imię. Od razu do głowy wpadł mi „Pędzel” ze względu na białe zakończenie jego ogona. W budynku, gdzie zazwyczaj są trzymane psy z lekkimi obrażeniami, leżał Pędzel, który pod opieką innych wolontariuszy

spął jak zabity. Osoba, która czuwała nad nim tej nocy, powiedziała mi, że Pędzel nic nie jadł. Jeśli do piętnastej nic nie zje, będą musieli mu podawać jedzenie dożylnie. Pędzel nie był agresywny, dawał się głaskać, jednak nie było widać, żeby sprawiało mu to jakąkolwiek radość - po prostu był strasznie smutny. Możliwe, że jego poprzedni opiekunowie wyrzucili go z samochodu i porzucili na drodze.

Mijała kolejna godzina, a Pędzel nadal nie ruszał jedzenia w misce. Nadszedł czas aby, zacząć go karmić przez rurkę. Nie stawiał żadnego oporu. Po paru dniach nastąpił przełom. Pędzel zjadł całą miskę suchej karmy. Strasznie się cieszyłem, że wreszcie zaczął normalnie jeść. Mogłem już chodzić z nim na spacer. Z tygodnia na tydzień było coraz lepiej z moim podopiecznym. Pędzel zamieszkał w klatce z Hubertem. Jednak po każdym spacerze, kiedy wchodziliśmy na teren schroniska, Pędzel omijał klatkę i ciągnął mnie w stronę budynku. Widać było, że tęskni za domowym ciepłem.

Wkrótce Hubert znalazł swoich nowych właścicieli, a Pędzel został sam w klatce. Gdybym mógł, wziąłbym go do siebie, ale nie mogę, bo w domu spędzam naprawdę mało czasu.

Zbliżała się zima. Pędzel z dnia na dzień stawał się coraz smutniejszy, a ja nie mogłem na to nic poradzić. Wszyscy, którzy przychodzili do schroniska szukać dla siebie psa, omijali klatkę Pędzla, a ja z powodu choroby nie mogłem przez parę dni przychodzić do schroniska.

Gdy wyzdrowiałem, mogłem przyjechać i zobaczyć, co u Pędzla. Kiedy wysiadłem z autobusu, nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem: pewna kobieta wyszła na spacer z Pędzlem. Był niesamowicie szczęśliwy, skakał, biegał jak oszalały. Podeszedłem i zapytałem, czy zamierza go wziąć do domu. Bez żadnego wahania odpowiedziała, że gdy tylko go zobaczyła, wiedziała, że jeszcze dzisiaj u niej zamieszka. Przez cały pobyt Pędzla w schronisku nie widziałem go tak szczęśliwego. Pewnie czuł, że to ostatni dzień jego pobytu w ponurej klatce. Po długim spacerze wróciliśmy załatwić wszystkie formalności i w trójkę udaliśmy się na parking. Pomogłem wprowadzić Pędzla do samochodu.

Kiedy się z nim żegnałem, popatrzył na mnie, po czym podał mi łapę, jakby chciał pokazać, że jest szczęśliwy i że spełniło się jego największe marzenie.

### **Antylopa gnu**

Dziś przedstawię ci moją historię, która zmieni twoje zdanie na temat dzikich zwierząt...

Jestem antylopą gnu. Mieszkam na sawannie. Urodziłam się w Tanzanii i wraz ze swoim stadem parokrotnie wzięłam udział w największej migracji zwierząt na świecie. Kiedyś, za czasów wolności, codziennie z nadzieją i radością przyglądałam się, jak wschodzi i zachodzi słońce. Zawsze chętnie ścigałam się z moimi przyjaciółmi oraz uwielbiałam bawić się z młodymi cielakami. Równie dobrze mogłabym spędzić cały dzień skubiąc trawę i zioła. Ale na sawannie nie możesz stracić czujności, wróg nie śpi! Gromady lwów, likaonów, hien, lampartów, gepardów, serwali tylko czekają na jakiegoś rozkojarzonego delikwenta, który podejdzie zbyt blisko... Dobrze, że mnie to jeszcze nie spotkało. Prowadziłam bardzo ryzykowny tryb życia, ponieważ nigdy nie potrafiłam oprzeć się pokusie, by wyruszać na coraz dalsze i niebezpieczniejsze wędrówki. Pewnego dnia, gdy ze stadem zawędrowałam do Ugandy, wydarzyło się coś, co zmieniło moje życie i zmusiło mnie do opowiedzenia ci historii.

Wczesnym rankiem, kiedy słońce dopiero zaczęło rzucać życiodajne promienie, usłyszeliśmy warkot zmuszający wszystkie okoliczne zwierzęta do gwałtownej ucieczki. Nikt jednak nie wiedział, co nas goni. Był to bowiem odgłos inny niż te, które można przy odrobinie szczęścia usłyszeć na sawannie. Ale dopiero gdy obejrzałam się za siebie, zrozumiałam, w jak strasznym jesteśmy położeniu. Za nami furkotał silnik pojazdu, jednak zupełnie niepodobnego do tego, jakie jeżdżą z turystami po rezerwach. Był o wiele większy i bardziej zadrpany. Pęd ucieczki nie pozwolił mi dalej przyglądać się samochodowi, chociaż zdyszana i wykończona parokilometrowym już biegiem coraz bardziej zwalniałam tempa. Gdy kierowca dodał gazu, wiedziałam już, że to koniec - dla mnie i dla innych, równie zmęczonych zwierząt. Wkrótce wraz z kilkoma innymi gnu i gazelami Granta padłam z wycieńczenia, słysząc coraz to wyraźniejszy ryk silnika. Nie miałam już siły, by walczyć, a gdy podeszli do mnie ludzie, zdobyłam się już tylko na spojrzenie im prosto w oczy. Ale niepotrzebnie, bo choć prosiłam ich wzrokiem o wypuszczenie, spotkałam się z obojętnością i przyziemną chęcią zarobku. Obezwałdnili mnie i wbrew mojej woli zmusili do wejścia do ciasnej klatki. Niestety, to nie był koniec gehenny mojej i moich towarzyszy. Podróż w ciasnych, okropnych, brudnych



i strasznych klatkach nie dodawała nam otuchy, a wręcz pozbawiała nas resztek nadziei. Jedyным zajęciem podczas długiej podróży było oglądanie krajobrazu. Patrząc na niego, zdołałam ustalić, że jechaliśmy na południe do RPA. Zanim jednak tam dojechaliśmy, musiałam przeżyć w strasznych warunkach trzy doby. Gdy mordega nareszcie się skończyła, przetransportowali nas do zoo w stolicy tego już mniej barbarzyńskiego niż Uganda kraju. Poczuvszy zapach trawy, nie mogłam się powstrzymać i rzuciłam się pędem w kierunku mojego nowego domu. Jednak przeliczyłam się srogo... Gdy zobaczyłam mury mojego wybiegu, zdałam sobie sprawę, że jestem w więzieniu! Kiedy podeszli do mnie współlokatorzy, spytali, dlaczego jestem niezadowolona i dlaczego zachowuję się jak ostatni dzikus. Zasmuciło mnie to, ale gdy ujrzałam ich pozbawione już dzikiego wyrazu, obojętne spojrzenie, zrozumiałam, że rozmawiam nie ze wspaniałymi gnu, ale ze zwykłym bydłem o egzotycznym wyglądzie! Ujrzałam wtedy sens mego życia, który, dopiero co odkrywszy, już straciłam. Chodzi mi o WOLNOŚĆ. Moim marzeniem jest móc znów być w bezgranicznej przestrzeni i cwałować bez opamiętania. Chcę znów spojrzeć w niebo i widzieć, jak sokół szybuje, dziki i niesamowity, oraz móc odczytać wolność zaklętą w jego majestatycznych skrzydłach. Pragnę ujrzeć swoją duszę w tafli wody Nilu. Łaknę majestatycznych zachodów i wschodów słońca każdego dnia, wynagradzającego nam trud, głód w porze suchej i nieustanną czujność, bo tchnie w nas ducha, który napawa wszystkich nadzieją. Jestem spragniona porywistego wiatru pod kopytami. Chcę zobaczyć ośnieżony pomimo upałów szczyt Kilimandżaro w Tanzanii. Łaknę, jak zwierzęta w porze suchej deszczu, obejrzeć zabawny pochód dostojnych żyraf. Moim marzeniem jest także odbyć zabójczy sprint z lwem, poczuć jego ciepły oddech na karku, usłyszeć jego pomruki i w porę uratować się ucieczką. Pragnę oglądać słodkie surykutki dzielnie stojące na straży i wypatrujące hien i innych chętnych na obiad. Ale moim największym marzeniem jest móc znowu wziąć udział w wielkim wyścigu z czasem, razem z innymi gnu, zebami Granta, bawołami, gazelami Tomi i Topi. Chcę, abyśmy razem pokonywali bezkresne sawanny, przechodzili przez pagórki i góry, a nawet przekroczyli zabójczą rzekę Mara.

Opowiedziałam ci już wszystko. Ty możesz sprawić, że moje marzenie o wolności spełni się i wrócę na łono natury. Opowiedziałam ci moją historię, ponieważ wiem, że masz czyste serce i nie przejdiesz obok cierpienia obojętnie. Jeżeli chcesz mi pomóc, jedź do RPA. Wejdz do każdego zoo w stolicy tego kraju i odwiedź wybiegi z gnu. Jak mnie rozpoznasz? Szukaj antylopy o dzikim, szczerym i prawdziwym spojrzeniu. To będę ja. Twoje serce powie ci, co masz dalej robić... CZEKAM...

### **O czym marzą karpie?**

„... krok po kroku, krok po kroczku, najpiękniejsze w całym roczku, idą Świąta...”

Słowa tej znanej okolicznościowej piosenki, emitowanej w radiowej „Trójce”, dobiegały do uszu karpia Stefana, który pływał w wannie w domu państwa Kowalskich. Zbliżający się czas Bożego Narodzenia był dla wszystkich okresem wzajemnego dzielenia się szczęściem i czekanie na wymarzone prezenty. Dla karpia jednak oznacza on kres życia i chwalebne miejsce na wigilijnym stole. Stefan przeczuwał, co się święci; tymczasem spędzał czas na leniwym pływaniu od jednego krańca wanny do drugiego i słuchaniu kolęd puszcanych na okrągło przez radio. Nasz rybi bohater miał bogate życie wewnętrzne, marzył więc, aby nie dokonać żywota podczas przedświątecznej krzątania, ale aby stać się prawdziwą ZŁOTĄ RYBKĄ: spełniać marzenia, nieść radość oraz wczuć się w rolę Świętego Mikołaja w ten niezwykle czas. A od Świętego Mikołaja złota rybka różni się tym, że nawet najbardziej niegrzecznym dzieciom nie przynosi różgi. Poza tym jej dobroczynność nie ogranicza się do tego jednego dnia, ale trwa przez cały rok, niezależnie od pogody, pory roku czy nastroju.

Tak sobie rozmyślając, Stefan przemierzał kolejne długości wanny, czekając na swój los. - A gdyby tak tata dojrzał we mnie złotą rybkę? – pomyślał Stefan. - Może miałbym szansę spełnić największe pragnienia tej rodziny? Nowy samochód, lepsze mieszkanie, mniejsze raty we frankach. Życzeń na pewno byłoby więcej, ale mógłbym spełnić tylko trzy, jak to każda złota rybka ma w zwyczaju robić. Skoro rodzina składa się z czterech osób, to czy mógłbym spełnić aż dwanaście życzeń? - Im bliżej było do wigilijnej wieczery, tym bardziej natarczywe myśli kołatały się w rybiej głowie Stefana. - Jak przekonać tatę, żeby dostrzegł we mnie złotą rybkę? – rozmyślał karp. - Nie jestem ani smukły, ani subtelny, ale mimo to mam ogromną ochotę spełniać życzenia ludzi. Jednak, z drugiej strony, tata zakupił mnie w supermarkecie w jasnym konsumpcyjnym celu.

Kiedy już Stefan pogodził się ze swoją smutną dolą, wybawienie przyszło z nieoczekiwanej strony. Latorośle państwa Kowalskich, Zosia i Basia, przebłagały rodziców, aby karpia wypuścić na wolność. Kiedy przyszło do realizacji planu, nagle cała łazienka rozjarzyła się złotą poświatą, której

źródłem był Stefan. Spełniło się największe życzenie karpia – zmienił się w złotą rybkę. Gdy cała rodzina stała osłupiała nad wanną, Stefan przyglądał im się badawczo. Czekał na ich trzy najważniejsze życzenia, oczekując w zamian całkowitej wolności. Był gotów spełnić każde pragnienie państwa Kowalskich, aby tylko znowu móc spokojnie pływać w swoim ulubionym stawie pod Raszynem. Poczucie swobody, spotkanie dawnych kolegów i móc przemówić ludzkim głosem nie tylko w Wigilię.

Stefan nie skończył swojego żywota na talerzu przy wigilijnym stole, ale dzięki marzeniom wie dzie teraz szczęśliwe i spokojne życie na wolności. Swoim starym i nowym znajomym opowiada, że warto mieć marzenia, a być może niektóre z nich, te najważniejsze i najbardziej upragnione, się spełnią. Bo ryby wprowadzić głosu nie mają, ale marzenia – owszem.

**Aleksandra Zaremba**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

### **O zdechłej wiewiórce, kartonowej karmie i marzeniach pewnego zwierzaka**

- Ludzie, na plan! Już, już! Co z oświeceniem? Gdzie Agnieszka? Ach, tu jesteś. Siadaj tam, gdzie wcześniej ustalaliśmy... Perło, spójrz na mnie, spójrz - grubawy mężczyzna zwrócił się do mnie tonem, którego ludzkie babcie używają, zmuszając swe wnuczeta do zjedzenia jeszcze jednej porcji zupki. Był w... jak to mówią ludzie? Ach, w „średnim wieku” (chyba to po prostu inne określenie na „stary”, tak mi się wydaje). Na głowie miał coś, co jego zdaniem chyba jest włosami, a mnie przypomina zdechłą wiewiórkę. Naprawdę, znam się na tym. Kilka lat temu, gdy byłam na prawdziwym spacerze w parku, znalazłam na trawie koło drzewa bezwładne ciało wiewiórki. Zaczęłam się nim bawić. Gdy moja Pani to zauważyła, wydała z siebie dźwięk pełen niesmaku. Ludzie są dziwni.

Leżałam na aksamitnej poduszce, na luksusowej kanapie, a koło mnie moja chwilowa „właścicielka” - nazywa się chyba Agnieszka. Przede mną znowu nagrywanie kolejnej, nudnej jak ganiecie za własnym ogonem reklamy (nie, jednak gonienie ogona jest znacznie fajniejsze). Tym razem miałam promować puszczykę „niezwykle wykwintnego i różnorodnego posiłku dla psów”. Nazwali to małe cudo „Mniam-mniam-karma”. Obok mnie stała miseczka pełna po brzegi tego specjału o smaku ekstramięsny z kawałkami gotowanych na parze warzyw. W rzeczywistości smakowała jak karton. A może gorzej. Jeszcze nigdy nie byłam aż tak zdesperowana, żeby zjeść karton ( zresztą by mi nie

pozwolili, bo „jeszcze by mi to mogło zaszkodzić i w całą kampanię reklamową szlag trafi”). Musieli to oczywiście przyozdobić jeszcze jakimś zielskiem. Ble.

- Uwaga! Wszyscy na miejscu? Świetnie. Nagrywamy za 3,2,1...

Poczułam na sobie oślepiające światło reflektorów i zbliżające się do mnie kamery. Zaraz po raz piętnasty każą mi zjeść trochę „Mniam-mniam-karmy”, ponieważ tamte ujęcia nie wyszły, bo „źle ją jadłam”.

- Perełko, spójrz na mnie! No, przecież już tyle razy to powtarzaliśmy- mówił do mnie miłośnik martwych wiewiórek. - Uśmiechnij się! Widzisz? Uśmiech! - i wyszczerzył się głupkowato. Czy on zwariował? Jak ja się niby mam uśmiechnąć? W odpowiedzi pokazałam mu zęby i zaczęłam warczeć.

Nie spodobało mu się to.

- Niech to! Cięcie, cięcie! Taśma zmarnowana, i to przez tego psa – wycedził, wyciągając oskarżycielsko palec w moim kierunku. Nie ubodło mnie to zbytnio.

- Jestem wykończony. Muszę odpocząć - i oddalił się „majonestycznym” (czy „majestatycznym”? Dziwnych słów używają ci ludzie) krokiem.

Jego zastępca tylko bezradnie rozłożył ręce i powiedział: „Przerwa”. Nareszcie! Będę mogła się napić wody, żeby zmyć z języka ten kartonowy smak.

Podeszłam do miseczki z wodą. Leżała nieopodal stołu z przekąskami dla ludzi. Dobrze już znałam plan tego studia, więc wiedziałam, gdzie co jest. Usłyszałam znajomy głos. Nadstawiłam uszu. Odwróciłam się. Tak, to Laura, moja Pani! Rozmawiała z kimś z ekipy. Podbiegłam do niej, ile sił w łapkach.

- ...rozumie pan, myślę, że trzeba trochę zmniejszyć ostrość oświetlenia, żeby Perełka nie oślepla... - przerwała, gdy zaczęłam skakać wokół niej. - Pereleńko, jak się masz?- schyliła się i przytuliła mnie, po czym wzięła na ręce. Polizałam jej policzek, w dowód, jak bardzo się cieszę, że ją widzę. - No daj spokój, maleńka. Nie widziałyśmy się tylko parę godzin. Byłaś w dobrych rękach.

Tak, tylko parę godzin, przez które musiałam jeść ohydną, kartonową karmę. Dziękuję bardzo.

Wiem, że Laura chce dla mnie dobrze, i nie wie, że jest mi teraz tak źle. Nie może wiedzieć - ja nie umiem mówić ludzkim językiem, a ona psim. Myślała, że się spodoba mi występowanie w telewizji. Wydawałoby się, że jestem do tego stworzona, samo imię to mówi - Perła. Nigdy mi się nie podobało. Właścicielka hodowli mnie tak nazwała, a gdy Laura mnie stamtąd wzięła, nie widziała powodu, by je zmieniać. Jednak w jej ustach zawsze brzmiało tak ładnie, delikatnie, dźwięcznie...

- Och, dobrze, że pani jest, pani Lauro - przerwał tę miłą chwilę mężczyzna z wiewiórkowatym tupecikiem, do którego wszyscy mówią „panie reżyserze”- Próbowaliśmy nagrać reklamę, jednak ten kun...- tutaj przerwał. Phi, on chyba

nie wie, że zadziera z rasowym cavalier king charles spanielem. Obnażyłam zęby i zaczęłam cicho powarkować.

- Jednak Perełka nie chce z nami współpracować - dokończył przesłodzonym tonem. - Czy mogłaby pani ją trochę uspokoić? Jutro chcielibyśmy zacząć montaż, a nie mamy jeszcze żadnego dobrego ujęcia! Za pięć minut znów zaczynamy nagrywanie. Niech pani z nią... porozmawia. Do zobaczenia - uściśniła rękę Laurze i spojrzała na mnie wzrokiem, który u psów znaczy „Mam zamiar cię rozszarpać”. Ciekawe, czy u ludzi znaczy to samo?

- No co się dzieje, mała? Czemu jesteś taka niegrzeczna?

Już po raz kolejny próbowałam jej wszystko wytłumaczyć, szczekając i skamłając. Wytłumaczyć, że chciałabym tak jak kiedyś biegać z nią po parku, wyszukiwać więcej zdechłych wiewiórek, nie chodzić na żadne plany filmowe i wreszcie skończyć jeść tę wstrętną karmę! Jak można się domyślić, dostałam darmowy kilkuletni zapas „Mniam-mniam-karmy”, więc muszę ją jeść, nawet w tych rzadkich momentach, gdy jestem w naszym domu. „Super, prawda, Perełko?” Tak, świetnie.

Chciałabym, żeby tamten dzień, gdy radośnie hulałam w parku dla psów i podszedł do nas jakiś pan z ofertą wystąpienia w reklamach, nigdy się nie wydarzył. Chcę tylko znów poczuć na sierści blask słońca zamiast sztucznego światła reflektorów, znów bawić się z psami, ale nie tymi ze studia, znów leniuchować na soczyście zielonej trawie, mając u boku Laurę, zamiast siedzieć na aksamitnej poduszce obok Agnieszki... Jednak moja Pani tego nie rozumiała. Pokręciła tylko głową. Posadziła mnie na kanapie, na planie filmowym.

- Świetnie, mam nadzieję, że już nie będzie nam sprawiała kłopotów- reżyser zwrócił się do Laury.

- Ja też - powiedziała zasmucona Laura. - Naprawdę nie mam pojęcia, o co jej chodzi, ale chyba się uspokoiła. Chyba pójdę do domu, wrócę po Perłę za kilka godzin, bo widzę, że ma pan jeszcze dużo pracy.

- Tak, musimy jeszcze trochę popracować, ale niech się pani nie martwi. Zajmiemy się nią należycie, jak zwykle zresztą.

Moja Pani lekko się uśmiechnęła, pomachała mi - i wyszła. Cicho pisnęłam.

Zaczęliśmy nagrywanie po raz kolejny. Z początku wszystko szło dobrze, lecz gdy podeszłam do miseczki i miałam ze smakiem opróżnić zawartość, zrobiło mi się niedobrze. Po prostu nie mogłam tego zjeść kolejny raz, nie mogłam. Odsunęłam łapką miskę. Twarz reżysera w tamtym momencie przypominała dorodnego buraka. Zaczął wrzeszczeć, że mam to zjeść w tej chwili, ale ja tylko odwróciłam się tyłem i już miałam zamiar zejść

z planu, gdy mężczyzna podbiegł do mnie, złapał mnie mocno za futro i podniósł do góry. Zaskomlałam, przebijając bezradnie w powietrzu łapkami.

- No i co mi teraz powiesz, psie?- zapytał władczy tonem. - Zacznieś warczeć? Ojej, może mnie ugryziesz... - zaczął się drwiąco śmiać. Ludzie chyba mówią na takich jak on tak, jak na to, co się wieszka na choince... czubek!

- ZOSTAW JĄ W TEJ CHWILI- do moich uszu dobiegł głos, który skądś znałam, ale nigdy nie słyszałam go tak zdenerwowanego. Czy to... Laura!- Ja tu wracam po telefon, myśląc, że moja Perła ma dobrą opiekę, i chciałam zobaczyć, jak wam idzie, A TU COŚ TAKIEGO?- mówiąc to, podeszła do skonsternowanego reżysera i zabrała mnie z jego rąk. - W tej chwili stąd wychodzimy. Zrywam umowę!

-A-a-ależ proszę pani- jąkał się żałośnie, poprawiając wiewiórkę na głowie. - Nie można zerwać kontraktu, jest podpisany na kilka lat...

- Nie obchodzi mnie to! Ma być w tej chwili unieważniony, i już, chyba że woli pan to załatwić w sądzie, gdzie wyjawię, jak traktuje pan zwierzęta.

Nic już nie powiedział. Wyszliśmy ze studia, wsiadliśmy do samochodu i pojechaliśmy do domu. Po kilku chwilach mojej Pani opadły emocje. Mijając pobliski park, Laura powiedziała:

- Może wyjdziemy dzisiaj na wieczorny spacer?

**Izabela Michalkiewicz**

**Gimnazjum nr 41**

**Warszawa**

**Kocie życie**

Dziś rano obudziłem się w świetnym nastroju. Nie mam pojęcia, która była godzina, ale byłem głodny. Zeskoczyłem w szafy, omal nie przewracając kwiatka na parapiecie. Wbiegłem na górę i siadłem pod drzwiami mojego człowieka. Miauknąłem. Nic. Jeszcze raz, głośniejsze. Znow nic. Musiałem się wydzierać chyba z pięć minut, zanim pan otworzył drzwi, popatrzył na mnie srogim wzrokiem i powiedział:

- Co, kocie?

- Miau.

Człowiek powolnym krokiem zszedł po schodach. Czekałem już przy swojej misce, kiedy wgramolił się do kuchni. Spojrzał na zegarek i przewrócił oczami. Otworzył lodówkę, a ja otarłem się o jego nogę. Wyjął moje ulubione mięso – kurczaka. Chciałbym je dostawać codziennie zamiast tych galaretek z puszki. Ohyda. Jednakże gdybym ich nie jadł, to pewnie niczego by mi nie dawali, albo wciskali jeszcze gorsze.

Spojrzałem na miskę. Doprawdy, mogliby nie używać tyle płynu do naczyń. Lubię, kiedy miska jest czysta, ale nienawidzę mydlin w jedzeniu. Pan pokroił mi mięso i w końcu zabrałem się za posiłek. Pyszności.

Skonsumowałem śniadanie w całości, po czym wskoczyłem na kanapę w salonie, przejrzałem się w telewizorze i rozpocząłem poranną toaletę. Nie znoszę, kiedy wsadzają mnie do wanny, polewają wodą i szorują moje futro jakimś śmierdzącym specyfikiem. Byłoby cudownie, gdyby dowiedzieli się wreszcie, że kotów się nie kąpie, bo myją się same.

Moim marzeniem jest budowla, po której mógłbym skakać, na której stopniach mógłbym spać, a na dole miałyby drapak. Wtedy moi ludzie nie czepialiby się mnie, że dbam o pazury, używając w tym celu kanapy. Mój kumpel taką ma. Nawet mi ją pokazał, bo stoi przy oknie w jego domu. Opowiadał, że kiedy świeci słońce, kładzie się na jednym z pięter i wygrzewa.

Postanowiłem spalić nieco kalorii po śniadaniu. Najpierw poskakałem po szafach innych meblach, a następnie przebiegłem się dwa razy po całym domu. Zmęczyłem się trochę i stwierdziłem, że zdrzemnę się do czasu, gdy wstaną domownicy. Na pewno obudzą mnie mali ludzie, którzy będą chcieli się bawić. Niestety, nie lubię ich. Na zabawy ze mną pozwalam tylko panu i pani.

Tak jak myślałem, zostałem brutalnie wyrwany ze snu przez dwójkę krzyczących ludzkich dzieci. Czym prędzej od nich uciekłem i zacząłem miauczeć pod dużym oknem, aby mnie wypuścili na dwór. Kiedy wreszcie wyszedłem, ogarnęło mnie uczucie wolności. Czasem lubię marzyć, co by było, gdybym cały czas był wolny. Mógłbym biegać całe dnie, patrzeć, jak zmienia się świat, polować i spotykać inne koty. Czułbym się wspaniale, jednak lubię moich ludzi. Dają mi jedzenie, ciepło i mogę się na nich kłaść. Są bardzo wygodni.

Pobiegałem trochę po świeżej, nieskoszonej trawie, upolowałem dwie myszy i wdrapałem się na drzewo. Niezbyt dobrze umiem schodzić, ale dają radę. Chciałbym, żeby nie ścinali za często trawy. Jest wtedy kłująca i nieprzyjemna. Dziś była dość długa, więc położyłem się pod drzewem w promieniach słońca i pomyślałem, że dobrze jest być kotem.



Krzysztof Gołaszewski  
Szkoła Podstawowa nr 32 w Warszawie, wyklejanka  
Grand Prix





Franciszek Zakrzewski  
Szkoła Podstawowa nr 32 w Warszawie, wyklejanka  
I miejsce



Marcelina Śliwonik  
Szkoła Podstawowa nr 32 w Warszawie, flamastry  
I miejsce



Weronika Poławska  
Szkoła Podstawowa nr 32 w Warszawie, flamastry  
II miejsce



Katarzyna Kobyłka  
Szkola Podstawowa nr 48 w Warszawie, pastele suche  
II miejsce





Natalia Malinowska  
Szkoła Podstawowa nr 32 w Warszawie flamastry i farby plakatowe  
III miejsce



Santiago Ybarra

Zespół Szkolno Przedszkolny nr 8 w Warszawie kredki ołówkowe  
III miejsce